

dialogi

Miesięcznik pedagogiczny

Nr 8 (215)
Październik 2017
Szczecin
ISSN 2300-9691



Nauczyciel – inspirator



Pałac Młodzieży w Szczecinie

Dzień Edukacji Narodowej

W obiektywie Moniki Wilczyńskiej



**„Dialogi” Miesięcznik
Pedagogiczny**

e-mail:
dialogi@palac.szczecin.pl

Wydawca:

Pałac Młodzieży –
Pomorskie Centrum
Edukacji

Redagują:

Ewa Karasińska
(redaktor naczelna)
Ryszard Goclan
(redaktor techniczny)

Kolegium redakcyjne:

Paweł Bartnik
Katarzyna Fenczak
*Róża Czerniawska-
Karcz*
Bogdan Matłowski
Wiesław Seidler

Zastrzegamy sobie
prawo do skracania,
opracowań,
redagowania
i adiestacji tekstów
oraz zmiany ich
tytułów.
Za treść ogłoszeń
odpowiedzialności
nie ponosimy.

Adres redakcji:

Pałac Młodzieży – PCE
al. Piastów 7
70-327 Szczecin
tel. 91 422 52 61
Konto: **PeKaO S.A.**
II O/Szczecin
75124039271111
001006361605

W numerze:



*** Przełamując stereotypy
szkolne...** 4-7

*** Dekalog nauczyciela
Wielkiego Inspiratora ...** 8-9



*** Radość z uczenia się
w sprzyjającym
otoczeniu** 9-12



*** W odkrywaniu
najważniejszy jest
początek** 13-14



*** W sprawie nadmiaru
prac domowych** 15

*** Relaks z książką** 16



*** Planeta sztuki** 17



*** Z wiatrem w żaglach** 18-24



***Pasowanie małych
marynarzy...** 25



***Mapa
Mare
Dambiensis ..** 26-28

Warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje

Sala do wynajęcia

Pałac Młodzieży oferuje do wynajęcia salę multimedialną na 50 osób. Sala znajduje się w budynku nowej siedziby, przy al. Piastów 7 (centrum Szczecina). Wyposażona jest w nowoczesny sprzęt techniczny, m.in. projektor, rzutnik multimedialny i nagłośnienie w systemie dźwiękowym dolby surround. Można tu zorganizować m.in. warsztaty, konferencje, spotkania, projekcje. Gwarantujemy pomoc techniczną przy obsłudze.

Warunki wynajmu i terminy rezerwacji – w sekretariacie PM-PCE, tel. 91 422 52 61



Przełamując stereotypy szkolne...

...o ocenianiu. Co nauczyciel powinien zakupić sobie przed rozpoczęciem roku?

Od jakiegoś czasu, mam wrażenie że oceny „uwierają mnie”. Jest to ten element mojej pracy, z którym coraz mniej się zgadzam. Im bardziej zagłębiam się w nauczanie przyjazne mózgowi, im dalej podążam w kierunku nauczyciela w drodze, tym mniej rozumiem sens stawiania piątek, trójek, czy jedynek. Poza tym ocenianie kwalifikuje błąd jako coś złego, do czego uczeń nie ma prawa. A przecież błędy uczą, jeśli nie będziemy przygotowani na ich popełnianie, nigdy niczego nie wymyślimy, tylko poruszać się będziemy po wypróbowanych schematach. Przykre, że tego uczy szkoła... i to właśnie przez oceny.

Jakiś czas temu moja córka (IV klasa szkoły podstawowej) przyniosła laurkę z okazji Dnia Matki i powiedziała, że mi jej nie da, bo pani kazała zrobić im te laurki na ocenę a ona chciała zrobić ją dla mnie a nie na ocenę. Byłam z niej dumna. Wiem jednocześnie, że jeśli w kolejnych latach wszystko będzie robiła na ocenę (miała po 16 ocen cząstkowych z j. polskiego i matematyki), to w końcu tę motywację robienia czegoś dla siebie lub dla innych po prostu straci i wpadanie w sidła zasady: zakuć, zaliczyć, zapomnieć. Nie chcę tego dla mojej córki ani dla żadnego innego dziecka!!! Do szkoły ponadgimnazjalnej, w której uczę, trafiają uczniowie już po 9 latach nauki i tej wewnętrznej motywacji już niestety nie mają. Najczęściej pojawia się pytanie: czy to na ocenę? Mija czas, zanim na nowo nauczymy się wspólnie, że nauka jest dla nich, dla ich rozwoju a nie "na ocenę". Niestety nie zawsze się to udaje... Zdarza się, że słyszę od uczniów, że moje lekcje są najciekawsze w szkole, że nie boją się do mnie przychodzić, że czują się bezpiecznie, ale odepuszcili naukę, bo muszą zaliczyć inny przedmiot, pisać kolejne poprawy, bo inny nauczyciel się uwziął. Nie taka jest rola szkoły!!!

Pod koniec roku szkolnego (kiedy wystawianie ocen jest wyjątkowo nasilone) postanowiłam napisać w tej sprawie list do p. minister Anny Zalew-

skiej. Pytałam w nim o możliwość rezygnacji z tradycyjnych ocen, szczególnie, że funkcjonuje to już w klasach 1-3 (choć czasami niestety tylko w teorii) i na egzaminie gimnazjalnym i maturalnym. Skoro uczniowie i tak kończą edukację z wynikiem wyrażanym w %, to uzasadnienia nie mają oceny zdobywane przez 9 lat nauki (począwszy od IV klasy szkoły podstawowej). Pisałam już o tym, jak wyobrażam sobie polską szkołę, o tym, w którym kierunku powinny iść zmiany, o pracach domowych. Zawsze dostawałam odpowiedź z gratulacjami zaangażowania, z życzeniami dalszych sukcesów i podążania w wybranym kierunku. Tym razem na odpowiedź wciąż czekam. Pełna wiary, mam jednak nadzieję, że MEN zgłębia temat. Wykorzystując czas oczekiwania, postanowiłam prześledzić dokładnie zapisy Ustawy o Systemie Oświaty. Dokument ten jest przecież powszechnie znany (przynajmniej teoretycznie) i nie raz się do niego odwołujemy w naszej pracy. Oto, co dokładnie zapisane jest tam nt. oceniania (Ustawa o Systemie Oświaty, rozdz. 3a, art. 44b, p. 5):

„Ocenianie osiągnięć edukacyjnych i zachowania ucznia odbywa się w ramach oceniania wewnątrzszkolnego, które ma na celu:

1) informowanie ucznia o poziomie jego osiągnięć edukacyjnych i jego zachowaniu oraz o postępach w tym zakresie;

2) udzielanie uczniowi pomocy w nauce poprzez przekazanie uczniowi informacji o tym, co zrobił dobrze i jak powinien się dalej uczyć;

3) udzielanie wskazówek do samodzielnego planowania własnego rozwoju;

4) motywowanie ucznia do dalszych postępów w nauce i zachowaniu;

5) dostarczanie rodzicom i nauczycielom informacji o postępach i trudnościach w nauce i zachowaniu ucznia oraz o szczególnych uzdolnieniach ucznia;

6) umożliwienie nauczycielom doskonalenia organizacji i metod pracy dydaktycznowychowawczej”.

Pierwsze punkty wyraźnie mówią o tym, że ocena ma wskazywać, co uczeń zrobił dobrze, jak powinien dalej się uczyć, jakie metody są dla niego właściwe. Nie ma ani słowa o wytykaniu błędów, o wskazywaniu tego, co mu się nie udało. Jedynie dla rodziców i nauczycieli oceny mają dostarczać informacji, nad czym jeszcze należy pracować (choć np. 3 z matematyki nie daje rodzicowi informacji, że jego dziecko powinno pouczyć się równań kwadratowych, czy geometrii). Dlaczego tak wielu z nas (nauczycieli, rodziców, osób związanych z edukacją) o tym zapomina? Skoro na razie jesteśmy zobligowani do oceniania, bez względu

na sposoby obejścia tego, finalnie na świadectwie muszą pojawić się oceny, zmienimy chociaż sam proces! Nie raz już BsS wskazywała potrzebę stosowania zasady zielonego długopisu a mimo to, wciąż na pracach uczniów dominują czerwone skreślenia i wykrzykniki. Proponuję, aby szykując się do nowego roku szkolnego, zacząć od zakupienia sobie właśnie tych zielonych długopisów.

...uczniów trzeba pytać

Początek roku szkolnego jest zazwyczaj okresem wytężonego planowania, wdrażania i odkrywania na nowo szkoły – zarówno dla uczniów, nauczycieli, jak i rodziców uczniów. Dla mnie, nauczycielki, jest to też czas, kiedy poznaję nowe klasy, które dopiero rozpoczęły naukę w naszej szkole, ale i okres podejmowania nowych wyzwań w tym, jak być lepszym nauczycielem.

Zapytałam moich nowych uczniów, z I klasy technikum, jakie mają oczekiwania wobec mnie, jak wyobrażają sobie nasze lekcje. W obu pierwszych klasach, które od tego roku uczę, zamiast lawiny propozycji, zaobserwowałam raczej zdziwienie i niedowierzanie – o co mi chodzi?! Tradycyjnie powiedziałam, jak ja sobie wyobrażam nasze lekcje historii i WOS, ale poprosiłam o sugestie, w jaki sposób oni chcieliby się uczyć. Dla mnie sprawa oczywista, bo lekcje mają służyć uczniom, jak się jednak okazuje uczniowie nie byli przygotowani na takie pytanie. Czy wcześniej nikt ich o to nie pytał? Boję się, że mogło tak być. Boję się, że poprzednie lata spędzili na biernym uczestnictwie w procesie nauczania. Liczę jednak, że oswoją się ze świadomością posiadania wpływu na przebieg lekcji i może przy kolejnym naszym spotkaniu powiedzą mi, w

jaki sposób chcieliby się uczyć, jakie formy pracy są dla nich najbardziej efektywne, co sprawia że uczą się chętniej. Oczywiście jeśli nie dadzą mi tej informacji zwrotnej, mam coś w zanadru – edukatoria czekają, wzajemne uczenie się, czy tworzenie gry historycznej też.

Ta sytuacja uświadomiła mi jednak, jak jesteśmy daleko w szkole od koloru turkusowego. Nie wiem, w ogóle czy jest możliwa w obecnych warunkach turkusowa szkoła -publiczna, taka, w której pracuję? Stosując klasyfikację Frederica Laloux, szkolnictwo publiczne zalicza się do organizacji bursztynowej (sformalizowana i hierarchiczna piramida z odgórną kontrolą i przywództwem). Niestety tak wyglądają państwowe szkoły. To odgórne narzucanie dotyczy i nauczycieli, którzy muszą się podporządkować, nie mając wpływu na szereg decyzji oraz uczniów, których z założenia niestety nie pyta się o to, jak ma wyglądać ich proces uczenia się. Smutny dowód na to przyniosła ostatnio moja córka, która kolejny raz otrzymała na pierwszej lekcji języka polskiego regulamin a tam obowiązkowe prace domowe z każdej lekcji. Oczywiście uczniowie nie mieli wpływu na punkty regulaminu, dostali „gotowca” do podpisania. Kiedy wynegocjowali jeden dzień bez prac domowych (j. polski mają codziennie) i zaproponowali piątek, usłyszeli, że w piątek musi być praca domowa, bo są 2 godziny polskiego. Nie do końca rozumiem związek, ale dziękuję nauczycielce córki za organizację weekendów.

A mnie się marzy turkusowa szkoła. Taka, w której zarówno nauczyciele pracują na zasadach samoorganizujących się zespołów, robią to, co wychodzi im najlepiej i dają im najwięcej satysfakcji (z myślą o rozwoju swoich uczniów), ale i uczniowie są pod-

miotem, który decyduje. Czytałam ostatnio tekst Renaty Arendt-Dziurkowskiej "Praca jak marzenie" (Zwierciadło, wrzesień 2017), w którym przytoczone są słowa Mariany Kłosińskiej, założycielki Fundacji „Bullerbyn”. Turkusową edukację opisała tak: „Proces uczenia się jest naturalny. Rola dorosłych polega na towarzyszeniu dzieciom poprzez stwarzanie sprzyjającej przestrzeni. (...) Dopiero wtedy, gdy czujemy się bezpiecznie, chętnie sięgamy po wiedzę”. Od jakiegoś czasu staram się tę przyjazną przestrzeń stwarzać swoim



uczniom. Stąd tak ważne jest dla mnie wiedzieć, czego potrzebują, jak uczy się im najlepiej. Działają już w Polsce turkusowe firmy. Wspaniale, że pracownicy mają realny wpływ na ich kształt. Jeśli ze względów systemowych niemożliwe są turkusowe szkoły, to chociaż niech będą możliwe turkusowe lekcje – niech będą elastyczne, dostosowane do potrzeb uczniów. Pytajmy ich o to, w jaki sposób chcą się uczyć, co chcą robić na lekcji, uwzględniajmy ich postulaty i propozycje w regulaminach. Nie raz już (o czym pisałam wcześniej, m.in. „*Co powinniśmy reformować w edukacji*”) przekonałam się, że uczniowie nie chcą likwidacji matematyki, biologii, czy historii, nie zrezygnują z większości zasad, które dla nas dorosłych są gwarantem funkcjonowania szkoły – uczniowie CHCĄ się uczyć, CHCĄ przyjaznej atmosfery, doskonale wiedzą, gdzie wyznaczyć granice. Wystarczy ich o to zapytać. Pytajmy więc, jak najczęściej.

Nauczyciele często chcą lub muszą, zorientować się na początku roku szkolnego, jaki jest poziom językowy dzieci, które mają uczyć. Można taką diagnozę przeprowadzić na różne sposoby. Wielu nauczycieli robi zamknięte testy wielokrotnego wyboru lub takie, które zawierają zadania reproduktywne (trzeba wtedy np. wstawić w lukę formę czasu Simple Past od czasownika go). Testy te mają tę zaletę, że można je szybko sprawdzić. Poza tym mają wiele wad, których nie chcę tu omawiać, bo wyszedłby rozdział książki!

Czy jest zatem inna metoda, by dowiedzieć się, co uczniowie potrafią? Alternatyw dla testów jest wiele. Przedstawię tu jedną.

Nauczyciel wybiera początek ciekawej historii lub sam go pisze. Najlepiej, gdy tekst nawiązuje do aktualnej sytuacji uczniów. Ich zadaniem jest przeczytanie początku historii, a następnie napisanie jej dalszego ciągu.

Czego nauczyciel może się dzięki takiej formie dowiedzieć?

Pierwszym zadaniem jest przeczytanie początku historii, a to pozwala sprawdzić kompetencję czytania, również wyłapywania w tekście szczegółów. Nauczyciel może się też łatwo zorientować, ile uczeń z przeczytanego tekstu zrozumiał.



Z części napisanej przez ucznia nauczyciel może dowiedzieć się: jakie struktury gramatyczne uczeń zna i na ile swobodnie się nimi posługuje (czy potrafi stosować je odpowiednio do sytuacji), jaki jest jego zasób leksykalny, czy buduje jedynie proste zdania, czy również zdania złożone, jak posługuje się spójnikami, czy jak operuje stylami. Napisany tekst daje również możliwość oceny kompetencji pisania jako takiej. Ale te wszystkie kompetencje i ich części składowe można by też sprawdzić za pomocą dobrego testu diagnostycznego, którego utworzenie musiałoby jego autorowi zająć kilka dni i którego sprawdzenie również byłoby bardzo pracochłonne. Nie mniej jednak, wszystkie wymienione kompetencje można by sprawdzić za pomocą wyrafinowanego testu.

Jednak pisanie dalszej części historii daje nauczycielowi dużo więcej możliwości niż nawet najlepszy test, bo dzięki tekstowi napisanemu przez uczniów można ich poznać. Jeśli historia mówiła o pierwszym dniu w szkole chłopca imieniem John, nauczyciel może dowiedzieć się, z jakim nastawieniem jego uczniowie przyszli do szkoły, na co się cieszą, czego oczekują, a co wywołuje w nich lęk. Po przeczytaniu takich tekstów nauczyciel ma mnóstwo materiału do prowadzenia rozmów, co z kolei pozwoli mu w najbardziej autentyczny sposób dowiedzieć się, jak rozwinięta jest u uczniów kompetencja mówienia. Ale przecież nie to jest na początku roku najważniejsze! Najważniejsze jest to, że dzięki tekstom będzie mógł zadać uczniom wiele pytań, poznać ich i dać do zrozumienia, że interesuje go to, jak się w szkole czują, co myślą, co lubią i czego się ewentualnie obawiają.

Dzięki takiemu zabiegowi nauczyciel może dokładnie zdiagnozować wszystkie kompetencje językowe, poznać swoich uczniów, nawiązać z nimi relacje i wszystko to może odbyć się w przyjaznej atmosferze wzajemnej sympatii.

To alternatywa dla testów diagnostycznych, które mogą być lepsze lub gorsze, ale dobrej atmosfery nie wprowadzają. Ten opisany przeze mnie na facebooku należał do drugiej grupy. Przeznaczony był dla uczniów klasy VII, czyli dwunastolatków i składał się z 90 pytań / zdań. Uczniowie na jego rozwiązanie mieli 40 minut. Był to test zamknięty, składający się tylko z zadań receptywnych (zadanie wielokrotnego wyboru, w którym uczeń musi zakreślić A, B lub C). Taki test ma jedną zaletę. Nauczyciel może go szybko stworzyć lub skopiować i równie szybko sprawdzić. Z perspektywy uczniów sprawa wygląda już zupełnie inaczej. Wystarczy sobie wyobrazić dwu-

nastolatki na pierwszej lekcji języka angielskiego przed którymi leżą kartki z 90 pytaniami. Z ich pomocą (zamknięty test wielokrotnego wyboru) nie można sprawdzić żadnej z czterech kompetencji językowych, ale za to wywołują bardzo konkretne emocje. I nie są to emocje pozytywne, bo kto zdąży przeczytać tyle zdań i zastanowić się nad odpowiedzią? Kto lubi być już od początku sprawdzany?

Wielu nauczycieli narzeka na brak u uczniów motywacji do nauki, wielu twierdzi, że uczniowie nie lubią szkoły. Manfred Spitzer napisał w książce „*Jak uczy się mózg*”, że nauczyciele nie powinni niszczyć motywacji, z jaką do szkoły przychodzą dzieci, a wtedy wszystko będzie w porządku. Problem w tym, że wielu nauczycieli podchodzi do swojej pracy w sposób sformalizowany, zbiurokratyzowany i przeracjonalizowa-



ny. Myślą o punktach, testach, sprawdzianach, poziomach i diagnozach, a zupełnie pomijają emocje uczniów, ich obawy, nastawienie do szkoły, czy motywację. I można ich za to krytykować, ale warto też zapytać, czy na metodycznych seminariach, czy na ćwiczeniach z psychologii uczyli się, jak ich poczynania (np. test diagnostyczny z 90 pytaniami na pierwszej lekcji) wpłynę na relacje z uczniami i na ich motywację do nauki. Ilu nauczycieli wie, że dobre relacje są fundamentem efektywnej nauki, ilu rozumie, że motywacja zewnętrzna zabija tę najsilniejszą, wewnętrzną? Ja myślę – więcej, jestem przekonana, że tak krytykowane tu przeze mnie formalne i zbiurokratyzowane podejście do uczniów nie jest wyborem nauczycieli, że **to raczej problem systemu edukacji pruskiej proveniencji**. Więc z jednej strony czuję wielki gniew, bo wiem, jak w takich sytuacjach czują się dzieci. Sama nigdy nie chciałam dostać do uzupełnienia 90 zdań na 40 minut, bo sama nie potrafię się skoncentrować i pokazać tego, co umiem, gdy muszę pracować pod presją cza-

su. Ale z drugiej strony ... wiem, że to nie zła wola, że wiele osób myśli, że tak trzeba, że inaczej nie można. I dlatego robię warsztatownię i zapraszam nauczycieli na szkolenia! Chcę pokazać, że można inaczej i że warto inaczej, że jest alternatywna dla biurokratycznych i sformalizowanych sposobów prowadzenia lekcji! Wiem, że pisząc krytyczne teksty, np. takie jak ten o testach diagnostycznych z języków obcych, mogę kogoś dotknąć, a nawet obrazić. Jeśli tak jest, to bardzo przepraszam, nie było to moją intencją. Inaczej nie umiałam powiedzieć, że to jest wobec dzieci, tak zwyczajnie po ludzku nie fair, że tak nie można i ... nie ma też takiej potrzeby. Więc nie gniewajcie się na mnie drodzy nauczyciele, ale pomyślcie, ile możecie zyskać, gdy na pierwszych lekcjach zaczniecie budować ze swoimi uczniami dobre relacje i opowiecie im o tym, jak ciekawymi rzeczami będziecie się razem w tym roku szkolnym zajmować. Pozwólcie im napisać swobodne teksty i nie rozmawiajcie o błędach, ale o tym, czego się z tych tekstów dowiedzieliście. Bo można uczniom już od pierwszej lekcji pokazać, że język służy komunikacji, albo można wysłać komunikat, że chodzi nam jedynie o sprawy formalne, czyli poprawność językową. A ta kręci się wokół błędów, bo to one są zaznaczane na czerwono.

Moim celem jest zachęta do refleksji. Nastawienie uczniów do naszego przedmiotu w dużej mierze zależy od nas samych i od tego, jaką atmosferę stworzymy w klasie i jakie relacje začínujemy. A za relacje z dziećmi zawsze odpowiadają dorośli. I pamiętajcie o neuronach lustrzanych. Od dzieci dostajemy to, co sami do nich wysyłamy.

Dr Marzena Żylińska zajmuje się metodyką i neurodydaktyką. Propaguje wprowadzenie do szkół nowej, opartej na wnioskach płynących z neuronauk, kultury edukacyjnej. Pracuje jako wykładowca w Nauczycielskim Kolegium Języków Obcych w Toruniu. W licznych publikacjach i na seminariach promuje twórcze wykorzystanie nowych technologii w nauczaniu.

Współorganizowała europejski projekt „*Zmieniająca się szkoła*”. Jest autorką materiałów dydaktycznych wykorzystujących wnioski płynące z badań nad mózgiem oraz książek „*Między podręcznikiem a internetem*” (Warszawa 2013), „*Neurodydaktyka. Nauczanie i uczenie się przyjazne mózgowi*” (Toruń 2013). Prowadzi blog „*Neurodydaktyka, czyli neurony w szkolnej ławce*”.

I Liceum Ogólnokształcące

Dekalog nauczyciela, Wielkiego Inspiratora

Tytułem wstępu

Zwykło się mawiać Obyś cudze dzieci uczył..., gdy komuś źle życzymy. Ale właściwie dlaczego źle? Z cudzymi dziećmi chyba nawet łatwiej niż z własnymi: cudze popatrzą z uwielbieniem, podziękują za włożony trud, niekiedy się czegoś nauczą... Jak wskazuje nazwa tego zawodu, „wykonawcy czynności”, nauczyciel jest po to, by nauczać. Jeśli przy okazji kogoś zainspiruje, to chyba nic złego?

Nie wiem, czy redakcji chodziło o taki artykuł, jak ten poniżej. A mnie, z okazji zbliżającego się święta, **Dnia Komisji Edukacji Narodowej**, potocznie zwanego Dniem Nauczyciela, takie oto refleksje przenikają, wynikające w jakiejś mierze z obserwacji naszego nauczycielskiego grona.

Nauczycielu.....

1. Po pierwsze, bądź zawsze przygotowany do lekcji, wymagaj też od siebie, nie tylko od uczniów.

Nauczyciel mądry, głodny wiedzy – będzie uzupełniał swoje wiadomości. Nauczyciel odpowiedzialny – skrupulatnie podejździe do swoich obowiązków: sprawdzi wymagania, zadecyduje, czego ma nauczyć, nie popadnie w rutynę. Nie obciąży nadmiernie uczniów, zagadnienia trudniejsze dobrze wytłumaczy, bo nie będzie oceniał za to, czego mają prawo nie umieć, nie wiedzieć.

2. Po wtóre, umiej się przyznać do błędu.

Nauczyciel też człowiek – ma prawo się mylić, nie musi być alfą i omegą. Przyznaniem się do niepamiętania pewnych faktów lub nawet popełnienia błędu więcej zyskujemy niż upieraniem się przy swojej nieomyślności. W dobie Internetu, gdy każdą informację można natychmiast sprawdzić, nie trzeba być przywiązany do swojej doskonałości. Na szczęście dla nas, wujek Google też nie wie wszystkiego, różne źródła podają odmienne dane. To może być punkt dla nas: wiedza podlega wiecznej weryfikacji, uzupełnieniu, ludzki rozum nie pomieści wszystkiego, nie zapanuje nad światem.

3. Po trzecie, miej czas dla ucznia.

Konsultacje, fakultety... wszystko ok, ale czasami uczeń może po prostu „chcieć pogadać”.

Nam się świat pewnie nie zawali, jeśli raz kiedyś nie wyjdziemy ze szkoły po dzwonku na przerwę, a dla ucznia może to być „ten” ważny moment. Nikt nie każe nam być całodobowym telefonem zaufania, ale uprawiany zawód ma jednak swoje wymogi. W byciu nauczycielem mieści się bycie wychowawcą, pedagogiem. Paidagogos (z gr.) to człowiek prowadzący dziecko, nauczający, wychowujący, opiekujący się.

4. Po czwarte, szanuj ucznia i rodzica jego.

Tak jak nauczyciel to człowiek, człowiekiem jest również uczeń i jego rodzic. Należy im się szacunek, godne i kulturalne traktowanie. Niewłaściwe zachowanie ucznia nie musi wynikać z jego złej woli i złośliwości. Może nie radzi sobie z emocjami? Może trudności w domu go przerosły? Może cierpi z powodu pierwszej nieudanej miłości? Może nie wie, jak pokazać, że potrzebuje pomocy i dlatego atakuje? A rodzic? Nie każdy uświadamia sobie, że jego dziecko generuje problemy bądź ma takowe sam ze sobą. Szczerza rozmowa, podjęta ze zrozumieniem tematu, dla wspólnego dobra – choć niekiedy przykra – najczęściej oczyszcza atmosferę.

5. Po piąte, angażuj się w różne inicjatywy: te narzucone przez szkołę i te proponowane przez uczniów.

Pracujesz w szkole, rób coś dla niej, interesuj się, co robią w innych szkołach. Może zainicjujesz coś podobnego w swojej? Akcje propagujące czytelnictwo? Wolontariat, Caritas, cykliczne oddawanie krwi (Wampirjada), spotkania z interesującymi ludźmi (reporterami, pisarzami, politykami, prawnikami). Pamiętaj, że uczeń nie przychodzi do szkoły jedynie po to, by się uczyć. Ma znaleźć pomysł na siebie, poznać różne osoby, zadecydować, co będzie robić w życiu.

6. Po szóste, staraj się być na bieżąco z najnowszymi technologiami.

Komputer to dzisiaj już nie nowinka, to raczej podstawowe narzędzie pracy nauczyciela. Podobnie Internet. Logujemy się do e-dziennika. Technologie nie są naszym wrogiem; powiedzieć, że uatrakcyjniają lekcję, to truizm. Ułatwiają komunikację nauczyciela z uczniami, np. gospodarzem klasy wychowawczej w ważnych klasowych sprawach. Posiadanie konta na „fejsie” to też nie powód do wstydu, oczywiście pod warunkiem, że korzystamy z głową, nie lansując się na tle swojej – nie-swojej willi z Lamborghini na podjeździe, niczym celebry-

ta na ścianie. Młodzieży trzeba uświadamiać, co na nich czyha w sieci, dlaczego hejt jest zły i że w sieci nie jest się bezkarnym.

7. Po siódme, miej swoje zdanie, bądź stanowczy, ale niepozbawiony empatii.

Bądź stanowczy, konsekwentny, przewidywalny. Rzeczowo broń swego zdania. Jednak pamiętaj, że nie jesteś robotem, cyborgiem jakimś bez serca, i gdy zmienisz zdanie, bo kierujesz się dobrem ucznia - Twój blask nie przygaśnie. Człowiek wierny wartościom, z kręgosłupem moralnym, zawsze zostanie przez młodzież doceniony (nie przez wszystkich, ale w końcu szkoła to nie ranking popularności). I nieważne, że wydamy się staroświeccy, przypominający rodziców czy dziadków. Lepsze to niż udawanie młodzików bądź bycie chorągiewką na wietrze.

8. Po ósme, bądź odpowiedzialny.

Pamiętaj, uczniowie pod Twoją opieką mają być bezpieczni. W każdej sytuacji i w każdym miejscu: czy to przerwa na szkolnym korytarzu, czy wycieczka. Wyjazdy są w ogóle stanem podwyższonego ryzyka. Ale przecież tego samego oczekujemy od nauczycieli sprawujących opiekę nad naszymi dziećmi, że im też włos z głowy nie spadnie.

9. Po dziewiąte, panuj nad emocjami.

Mamy prawo mieć gorszy dzień, co nie oznacza, że musimy się zachowywać histerycznie i nieprzewidywalnie. Nie chcemy, by nam wytykano menopauzę lub problemy z mężem. Dom zostaje w domu – ma być profesjonalnie. Młodzież powinna w nas widzieć opokę, skałę, która niewzruszona stoi dla uczniów, bo takie jest jej powołanie.

10. I wreszcie po ostatnie, BĄD• CZŁOWIEKIEM, DAJ SIĘ LUBIĆ!!!

Nauczycielu, masz prawo być lubiany, żartuj, możesz być sympatyczny, uśmiechnięty, zadowolony z życia i swojej pracy. A wtedy na pewno Dyrekcja Cię doceni, a uczniowie pokochają i uznają za autorytet.....

Bo autorytetem / inspiracją / guru nie jest się z racji zawodu czy urodzenia.

Trzeba się postarać.

Każdy ma szansę. Raz zdobyte, nie jest dane na zawsze.

Drogie Koleżanki i Koledzy Nauczyciele – każdego dnia walczymy od nowa.

Anna Kondracka-Zielińska

– dyplomowany nauczyciel języka polskiego
i wychowawca w I LO w Szczecinie

Przedszkole Publiczne Nr 9

Radość z uczenia się w sprzyjającym otoczeniu

„Radosne poznawanie świata wszystkimi zmysłami” oparte na systemie pedagogicznym dr Marii Montessori.

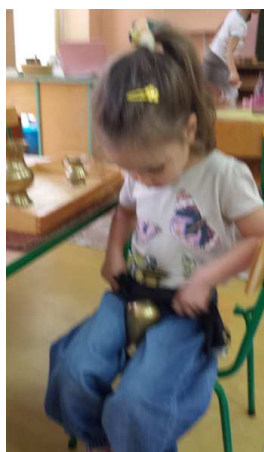
Innowacja dotyczyła jednej mieszanej grupy przedszkolnej, została zapoczątkowana w 2014 roku. Była to innowacja organizacyjno-metodyczna, realizowaliśmy ją wspólnie z koleżankami przez trzy lata, do czerwca 2017 r. Głównym jej celem było: wyzwalać radość z poznawania i uczenia się, rozbudzenie zaciekawienia otaczającym światem, stymulowanie całościowego, harmonijnego rozwoju dziecka, zgodnie z jego indywidualnym tempem rozwoju. Innowacja Zawierała najważniejsze założenia pedagogiki Montessori, które wspomagały dzieci, rodziców i nauczycieli w wypracowaniu zachowań przygotowujących je do samodzielnego, aktywnego i świadomego życia w otaczającym je świecie.

Naszą innowację rozpoczęliśmy od uzyskania zgody rodziców dzieci na jej prowadzenie. Poprosiliśmy także rodziców o pomoc w zorganizowaniu tzw. „*sprzyjającego otoczenia*” dla dzieci. Ustawiliśmy w sali w odpowiedni sposób meble i szafki. Wyeksponowaliśmy materiał rozwojowy M. Montessori na półkach, tak aby wszystko było w zasięgu ręki dziecka. Oznaczyliśmy go symbolami, aby ułatwić dzieciom zapamiętanie jego miejsca. Wspólnie z rodzicami, wzbogacaliśmy i wymienialiśmy materiał na bieżąco i w zależności od zainteresowań dzieci, pół roku. Ważne było, aby materiał był z punktu widzenia dziecka atrakcyjny i przyciągał jego uwagę. Warto zaznaczyć, że materiał jest w 100 proc. naturalny, wykonany z drewna. Do wykonywania materiałów rozszerzających także wykorzystywaliśmy drewno, szkło, porcelanę metal. Taki materiał jest piękniejszy i przybliża nas do natury.

Zgodnie z założeniami metody podzieliśmy materiał na odpowiednie grupy:

• **praktycznych ćwiczeń dnia codziennego**

Efektem pracy z tym materiałem było wyrobienie u dzieci koordynacji ruchowej, aktywnego działania, wyuczenie się konkretnych umiejętności np. zawiązywania butów, ubierania się, składania serwet i innych czynności samoobsługowych oraz umiejętność współdziałania w grupie.



- kształcenia zmysłów – materiały sensoryczne



Materiały te, wprowadzały dziecko w świat pojęć, wymiarów, brył, powierzchni. Uczył rozróżniania barw, smaków, zapachów, dźwięków.

- edukacji językowej



Materiał językowy wprowadzał dziecko w sztukę pisania, czytania, rozwijał mowę dziecka.

- edukacji matematycznej



Ten materiał pozwalał dziecku w sposób przystępny, na konkretach przejść przez skomplikowany świat liczb i działań matematycznych, służył kształtowaniu pojęć i umiejętności matematycznych. Charakterystyczny dla metody Montessori tzw. „złoty materiał” umożliwia już kilkulatkom poznanie tajników dodawania, odejmowania, mnożenia, a nawet dzielenia.

- Wychowanie dla wszechświata (wychowanie kosmiczne)



Materiał rozwijał zainteresowania dziecka otaczającym światem, pogłębiał jego wiedzę by lepiej rozumiało zjawiska zachodzące w przyrodzie i życiu społecznym.

- To widok ogólny na naszą salę.



Według Montessori czynnikiem rozwoju i podstawą wychowania w dobrze zorganizowanym otoczeniu jest aktywność dziecka. Starałyśmy się tę aktywność organizować, dostosowując ją do właściwości psychofizycznych dzieci. Nasze dzieci bezustannie chodziły po sali w ciszy i spokoju przenosząc materiał lub go zmieniając. Często też zmieniały przy tym pozycję ciała. Maria Montessori jako lekarz, doskonale zdawała sobie sprawę, że dzieci nie mogą nieruchomo siedzieć w ławkach, przy stolikach. Skutkuje to skoliozą i innymi deformacjami kręgosłupa – za jej czasów było to powszechne zjawisko. Dlatego wprowadziła między innymi dywaniki. Dzisiejsza rzeczywistość, szczególnie szkolna, zdaje się nie odbiegać od dziewiętnastowiecznych standardów. Dzieci większość czasu spędzają w szkolnych ławkach, a dwie godziny zajęć ruchowych, jak mówiła Montessori nie zrekompensują im powstałych skrzywień.

Bardzo dużo uwagi w naszej pracy poświęcałyśmy na obserwowanie dzieci. W tym celu założyłyśmy dziennik obserwacji w którym zapisywałyśmy między innymi; rodzaj materiału jaki dziecko sobie wybrało; Czy skupiało na nim uwagę? Jak długo? Czy pracowało samo, czy z kolegą lub koleżanką? Robiłyśmy również zdjęcia i nagrywałyśmy krótkie filmy, szczególnie wtedy (by uchwycić tę ulotną chwilę w rozwoju dziecka, którą Montessori nazwała "absorbującą psychiką"). W ten sposób tworzył się nam indywidualny plan rozwoju dziecka tzn. (dziecko samo planowało swój rozwój, nie do końca zdając sobie z tego sprawę). Maria Montessori podkreślała, że „*dziecko jest budowniczym samego siebie*” a każda niepotrzebna pomoc jest przeszkodą w jego rozwoju. Często powtarzałyśmy to rodzicom by uczulić ich na zbędne wyręczanie dzieci, szczególnie w czynnościach samoobsługowych. Byłyśmy aktywne, gdy wprowadzałyśmy nowy materiał a pasywne, gdy dzieci umiały już z nim pracować. Dalej dzieci same zdobywały już doświadczenia poprzez pracę z materiałem - ta szczególna rola nauczyciela jak również samo otoczenie, atmosfera; niewątpliwie świadczą o innowacyjności pedagogiki Montessori, ale nie tylko to.

To było nieprawdopodobne, jak dzieci potrafią cieszyć się z każdego wykonanego zadania. Z jaką niezwykłą precyzją organizują sobie miejsce pracy, planują kolejność działań i jak porządkują swoje miejsce. Największą frajdą było zawsze dla nich eksperymentowanie z wodą, piaskiem, różnymi materiałami. Widziałyśmy ich radosne twarze.



Dzieci nigdy się nie nudziły. Od samego początku wpajałyśmy im zasady pracy z materiałem, uczyłyśmy także zasad postępowania wobec kolegów i koleżanek w grupie. Wspólnie cieszyliśmy się z każdego sukcesu dziecka, a one uczyły się składać gratulacje za wykonane zadanie innym. Mówiły wprost do dziecka lub na forum grupy np.: „*cieszę się, że udało ci się nauczyć zawiązywać ramkę*”, itp. To było piękne! Dzieci często zaskakiwały nas swoimi pomysłami, swoją dojrzałością, a także oryginalnością myślenia. Z koleżanką nieustannie powtarzałyśmy słowo; – GENIALNE!!! – one są po prostu GENIALNE! Lubiłam obserwować, jak starsze dzieci udzielały lekcji młodszym. Wchodziły z dumą w rolę nauczyciela. Jedna dziewczynka tak świetnie sobie z tym radziła, że nie mogła odpędzić się od maluszków. Faktem się stało, że młodsze dzieci znacznie szybciej przyswajały sobie umiejętności i wiedzę od starszych kolegów i koleżanek (podobnie się dzieje w domach ze starszym rodzeństwem). Dzieci nie buntowały się. Jeśli nie chciały pracować z poleconym przez nas materiałem po prostu odmawiały. Szukały sobie wśród wielu propozycji czegoś, co je bardziej zainteresuje. Jeśli dziecko zbyt długo pracowało z jednym materiałem, starałyśmy się delikatnie zachęcać je do pracy z innym. Za drugim razem nigdy, nie odmówiło. Śmiałyśmy się, że pewnie nie chcą nam sprawić przykrości. Montessori mawiała, że dzieci wychowane w atmosferze swobody i wolności same stają się wolne, niezależne, pewne siebie i tolerancyjne.

Z przyjemnością tak właśnie je postrzegaliśmy. W naszej grupie nie stosowałyśmy kar i nagród. Montessori mówiła; że *kary i nagrody są „narzędziem niewoli dla umysłu”* i że zamiast skrzywienie naprawiać, wywołują je. Odpo-

wiednia rozmowa dyscyplinująca była najczęściej wystarczająca. Zawsze skupiałyśmy się na pozytywnych zachowaniach, nie poświęcając zbyt dużej uwagi tym negatywnym. Uczyłyśmy dzieci, aby same rozwiązywały drobne konflikty, mówiły prawdę. Dużo im też czytałyśmy różnych opowiadań, wykorzystywałyśmy techniki dramatyczne, mapy umysłu itp.

Dzieci przychodząc do przedszkola zawsze podawały nam rękę na przywitanie, tak samo postępowaliśmy podczas żegnania się z nimi. Celebrowaliśmy wspólnie wszystkie ważniejsze uroczystości, święta, wydarzenia, urodziny, pierwszy kwiatek, który wypuścił listki, etc... wszystko było dla nas ważne, a każde przeżycie niezwykle.



To co mnie osobiście zachwyciło w metodzie Montessori to sposób nauczania treści programowych; od ogółu do szczegółu. Zupełnie odwrotnie jak w szkole. Moim zdaniem to o wiele łatwiejszy sposób na zrozumienie i porządkowanie wiedzy o świecie, a także radośniejszy.



Maria Montessori w stosunku do dzieci, często używała sformułowania „*mieć życie w sobie*”. Obserwując nasze dzieci podczas lekcji rozwojowych, lekcji ciszy, czy pracy własnej z materiałem, rozumiałam, co miała na myśli; w ich twarzach malowała się energia i twórczy entuzjazm. Widać było, że te dzieci mają w sobie życie! Są zaciekawione, skupione i często roz-

promienione. Zadają pytania, są kreatywne. Myślę, że sformułowanie Marii Montessori można również odnieść do nas nauczycieli. Ilu z nas ma w sobie życie?...

Praca metodą Montessori również odmieniła mnie jako człowieka i nauczyciela. Zaczęłam inaczej postrzegać edukację dziecka, inaczej myśleć o dziecku. Stałam się bardziej pewna siebie, świadoma i krytyczna. Inaczej patrzę na świat; podziwiam go i nieustannie zachwycam się nim. Mam w sobie więcej pokory. Czuję się wolna i pomimo 35-letniej pracy z dziećmi, wciąż odczuwam entuzjazm.

Cieszę się, że coraz więcej placówek zaczyna pracować systemem pedagogicznym Marii Montessori w tym również moja placówka. Może szukając dróg wyjścia na uzdrowienie naszego systemu, jak napisała na jednym z blogów mama i nauczyciel montessori, czas postawić sprawę jasno, cytując magazyn Forbes z 22 stycznia 2014;

„Przyszłość edukacji została wynaleziona w 1906 r.”. (Nauczyciele montessoriańscy wiedzą, że w tym roku Maria Montessori została poproszona o stworzenie przedszkola dla grupy 50-60 dzieci w wieku od drugiego do siódmego roku życia w robotniczej dzielnicy San Lorenzo w Rzymie). Obecnie wiele się mówi o zmianie podejścia samych nauczycieli do procesu edukacji, o tym, że nauczyciel powinien być ciągle „w drodze”, że powinien być bardziej pedagogiem, żeby, jak pisała Maria Montessori „rozwijał się bardziej w kierunku myśli, aniżeli techniki”.

Czy Maria Montessori była wizjonerką? – w moim odczuciu tak i ośmielę się powiedzieć, że w odczuciu wszystkich nauczycieli montessoriańskich również. Wyprzedziła swoją epokę o epokę.

Przeprowadzone badania dojrzałości szkolnej, analiza indywidualnych planów dzieci, potwierdziły ich ponadprogramowe osiągnięcia w zakresie umiejętności matematycznych, językowych oraz wiedzy przyrodniczej.

Osiągnięcie również wysokich efektów wychowawczych w opinii rodziców i nauczycieli pracujących w grupie, dały nam dobre podstawy do kontynuowania naszej innowacji z czego bardzo się cieszymy.

Małgorzata Jackowska

– nauczycielka montessori w Przedszkolu

Publicznym Nr 9 w Szczecinie,

Członek Polskiego Stowarzyszenia Montessori

Szkoła Podstawowa Nr 14 W odkrywaniu najważniejszy jest początek

Znudzona sztafpą i powtarzalnością swych czynności w pracy z dziećmi 5- i 6-letnimi postanowiłam wzbogacić zajęcia programami edukacyjnymi wspierającymi ich rozwój. Poszukiwałam takich metod pracy, które wyzwolą aktywność poznawczą, zainspirują do zadawania pytań oraz uzyskania odpowiedzi na nurtujące pytania.

Tak powstał **Klub Młodego Odkrywcy**, a cotygodniowe zajęcia zapewniły przedszkolakom warunki do nabywania umiejętności poszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł.

Zajęcia objęły następujące obszary tematyczne:

1. Przyroda
2. Chemia
3. Prehistoria
4. Życie, obyczaje, warunki klimatyczne na Ziemi
5. Zawody

Do realizacji programu potrzebowałam niewiele składników. Najczęściej używałam produktów oraz przedmiotów dostępnych w każdym domu.



Z pracowni przyrodniczej pożyczałam lupy, skamieliny, a nawet (o zgrozo!) spreparowane szkielety ryb.



Sensację wzbudził ludzki szkielet, plansze przedstawiające układ krwionośny i nerwowy. Skamieliny z odcisniętymi śladami muszli, łap i łapek zaprowadziły nas do krainy dinozaurów. Zajęcia te wyzwoliły ciekawość i pobudziły dzieci do zadawania niezliczonych pytań dotyczących wymarłej już flory i fauny. Zainspirowana głodem wiedzy młodych badaczy wykorzystałam zaistniałą sytuację i na następnym spotkaniu poddaliśmy oglądaliśmy układ kostny człowieka.



Układ kostny sprowokował do nas do poszukiwania odpowiedzi na pytanie „co możemy jeść, a co nie”? Aby uzyskać wyjaśnienie moczyliśmy przez tydzień w occie i pepsie jajka i kości kurze. Wynik przeprowadzonego eksperymentu zadziwił wszystkie dzieci i na pewno przekonał, że **ocet i pepsa należy spożywać z dużym umiarem**. Na kolejnych spotkaniach przeprowadzaliśmy próby kwasowości posługując się papierkami lakmusowymi i kapustą, wytworzyliśmy bąbelkujące gazy oraz wiele, wiele innych doświadczeń i eksperymentów...

Wszystkie spotkania w Klubie Młodego Badacza cieszyły się ogromnym zainteresowaniem dzieci oraz ich rodziców, którzy samorzutnie włączyli się do pomocy przy organizacji następnych zajęć. Dzięki tej współpracy dzieci pogłębiły swoją wiedzę o zawodach rodziców: marynarza, górnika, poznały kuchnię molekularną oraz zasady zdrowego żywienia



Niewątpliwie cenną zaletą zrealizowanego programu było to, że dzięki niemu dzieci poszerzyły swą wiedzę poprzez doświadczenie, bezpośrednią obserwację i zabawę metodą samodzielnego uczenia się oraz angażując się emocjonalnie zdobywając nowe wiadomości i umiejętności. A ja? Lepiej poznałam dzieci, świetnie bawiłam się razem z nimi, nawiązałam bliskie i serdeczne kontakty z rodzicami przedszkolaków.

Czym skorupka za młodu...

W swej pracy realizuję program wychowania komunikacyjnego dla oddziałów przedszkolnych oraz edukacji wczesnoszkolnej *Bezpieczna droga do szkoły*, który jest wykorzystywany do pracy profilaktycznej przez policjantów województwa zachodniopomorskiego.

Edukacja bezpiecznego i kulturalnego uczestnictwa dzieci w ruchu drogowym, którą realizujemy w szkole, wynika nie tylko z podstawy programowej, a przede wszystkim z odpowiedzialności za ich bezpieczeństw i zdrowie. W pracy z dziećmi moim zadaniem jest kształtowanie w nich czynnych postaw wobec własnego bezpieczeństwa, zrozumienie i internalizacja konieczności przestrzegania zasad ruchu drogowego.

W programie wykorzystuję różnorodne metody odnoszące się do działań dzieci: przyswajanie, odkrywanie, przeżywanie, działanie.

Zajęcia składają się z następujących, niezmiennych modułów:

1. Przeczytanie napisanego przeze mnie opowiadania (zawierającego elementy biblioterapii) nawiązującego do niebezpiecznych zachowań dzieci w drodze do szkoły.
2. Pytań nawiązujących do treści utworu, a mających na celu pobudzenia wyobraźni dzieci.
3. Przedstawienie i omówienie wybranych znaków drogowych.
4. Zabawy ruchowej związanej z poznanymi znakami.
5. Zagadki – pytania sprawdzające.

Przekazując dzieciom wiedzę bezpiecznego uczestnictwa w ruchu drogowym metodą „ *nauka przez zabawę*” rozwijałam ich zdolność rozwiązywania problemów, myślenia przyczynowo-skutkowego, spostrzegania i orientacji w przestrzeni. Opisany w dużym skrócie program *Bezpieczna droga* pomaga wychowankom w zdobywaniu kompetencji społecznych. Wykorzystuje naturalne skłonności dzieci do zabawy, uczy współpracy i współdziałania oraz wzmacnia relacje interpersonalne w grupie.

Joanna Kotuła-Plota

– Szkoła Podstawowa Nr 14 w Szczecinie

Warto przeczytać...

W sprawie nadmiaru prac domowych

Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak ponownie napisał do Ministra Edukacji Narodowej Anny Zalewskiej w sprawie nadmiaru zadawanych dzieciom prac domowych i podkreślił, że odpowiedzi, jakie otrzymał na poprzednie wystąpienie nie wyczerpują tematu. – Nie wszystkie wskazane zagadnienia zostały przeanalizowane i wyjaśnione przez Panią Minister. W odpowiedzi nie ustosunkowano się do zagadnienia nadmiernej ingerencji szkoły w sferę życia prywatnego uczniów i ich rodzin oraz naruszania przepisu art. 31 Konwencji o prawach dziecka – zaznacza Marek Michalak.

Zgodnie z wyżej przywołanym artykułem Polska uznaje prawo dziecka do wypoczynku i czasu wolnego, do uczestniczenia w zabawach i zajęciach rekreacyjnych, stosownych do wieku dziecka, oraz do nieskrępowanego uczestniczenia w życiu kulturalnym i artystycznym, a także zobowiązuje się do przestrzegania i popierania prawa dziecka do wszechstronnego uczestnictwa w życiu kulturalnym i artystycznym oraz do sprzyjania i tworzenia właściwych i równych sposobności dla działalności kulturalnej, artystycznej, rekreacyjnej oraz w zakresie wykorzystania czasu wolnego.

– Ilość zadawanych prac domowych niejednokrotnie powoduje, że dzieci i młodzież mają ograniczoną możliwość aktywnego uczestniczenia w życiu rodzinnym, w tym kultywowania tradycji wspólnego spędzania czasu z rodzicami i rodzeństwem, a także wywiązywania się z obowiązków domowych, które również odgrywają istotną funkcję wychowawczą – podkreśla RPD.

Czy uczniowie potrzebują prac domowych?



Rzecznik Praw Dziecka zgadza się ze stanowiskiem Ministra Edukacji Narodowej, że niezbędne jest zapewnienie małym dzieciom możliwości zabawy i odpoczynku po zajęciach w szkole. – Podzielam również pogląd, że w przypadku wyższych etapów edukacyjnych wskazane jest rozwijanie samodzielnej pracy ucznia. Jednakże w tym zakresie dostrzegam potrzebę wprowadzenia zmian w praktyce szkolnej - należy położyć większy nacisk na zadania w formie projektów, których celem będzie utrwalanie i wykorzystywanie zdobytej wiedzy w sposób praktyczny – dodaje Marek Michalak, podkreślając, że niezbędna jest indywidualizacja pracy z uczniem poprzez uwzględnianie jego możliwości, predyspozycji i zainteresowań.

– W mojej ocenie wskazane przez Panią Minister rozwiązanie polegające na możliwości skorzystania przez radę rodziców z uprawnień wynikających z prawa oświatowego, nie jest wystarczające. Należy zauważyć, że choć sposób realizowania procesu dydaktyczno-wychowawczego przez nauczycieli może być przedmiotem oceny rodziców i organów ich reprezentujących, to jednak zapewnienie standardów działań szkoły w tym zakresie spoczywa przede wszystkim na nadzorze pedagogicznym. Nie można przerzucać na rodziców odpowiedzialności za jakość edukacji – zauważa RPD i proponuje szefowej MEN powołanie zespołu, z udziałem ekspertów z zakresu pedagogiki i psychologii dziecięcej, którego celem będzie opracowanie minimalnych standardów w zakresie zadawania uczniom prac domowych, w tym dopuszczalnego obciążania uczniów takim obowiązkiem oraz objęcia nadzorem pedagogicznym realizacji tego zadania przez szkoły. – Deklaruję gotowość współpracy przy realizacji wskazanego przedsięwzięcia – zaznacza RPD.

Oprac. na podstawie strony internetowej RPD



W październiku zachęcam do lektury książki, która pomoże zarówno rodzicom, jak i nauczycielom zrozumieć nastolatka. Zachęcam do wyprawy! Najwyższy czas wybrać się do WIRTUALNEGO ŚWIATA!



Nastolatek.... Mieszkasz z nim pod jednym dachem i niewiele o nim wiesz... Zrządzisz, narzekasz, pouczasz, krytykujesz... Nie możesz zrozumieć, dlaczego całe godziny spędza przed komputerem lub z telefonem w ręku. Jeśli zastanawiasz się jak postępować ze swoim dorastającym dzieckiem, czy masz się bać wirtualnego świata, który coraz bardziej go wciąga – to książka dla Ciebie! „Świat nastolatków jest jedną wielką białą plamą. Ich zwyczaj, codzienność, wojny, pokoje – to prawdziwa enigma. Ta książka to wyprawa do tego świata i próba opisanego go krótkimi rozdziałami...” – pisze autor, Leszek Talko. Ojciec dwójki dzieci /znany wielu rodzicom z wcześniejszych książek o swoich rodzicielskich doświadczeniach „Dziecko dla początkujących”, „Dziecko dla średnio zaawansowanych”, „Dziecko dla profesjonalistów” i „Dziecko dla odważnych” oraz serii „Pitu i Kudłata”/, niczym Marco Polo postanowił wyruszyć w tę nieznaną krainę, by ją poznać i zrozumieć. „Setki godzin przed komputerem i telefonem, mnóstwo przeczytanych artykułów i książek oraz oczywiście rozmowy z własnymi dziećmi – córką i synem – zaowocowały wspaniałą książką. To niezwykle przewodnik dla rodziców, dzięki któremu mamy szansę po-

znać i dowiedzieć się czym żyją nasze dzieci. Nie każdemu z nas przecież chce się sprawdzać, o co chodzi w takiej grze jak GTA czy CS GO. Leszek Talko zrobił to za nas! Walczył, strzelał, ginął...

Nie tylko spędził wiele godzin testując różne gry, sprawdził również co nastolatki najchętniej odtwarzają na YouTube, poznał kilku blogerów, próbował zrozumieć, dlaczego miliony dzieciaków wolą oglądać, jak ktoś gra w grę, zamiast samemu w nią zagrać i uświadomił sobie jak wielu z nich marzy o sławie... Ale wcale nie takiej na dużym ekranie, czy scenie. Nastolatki marzą o byciu sławnym w internecie, o milionach odsłon filmików ze sobą w roli głównej. By uzyskać lajki robią przeróżne rzeczy. Upiorne dowcipy (tzw. pranki), rodzinne kłótnie, porady kosmetyczne, odpakowywanie na wizji.. To wszystko ma szansę spodobać się młodym ludziom i daje szansę zaistnienia w sieci. A konkurencja jest coraz większa! Leszek Talko próbował zostać youtuberem i przekonał się, że to bardzo ciężka praca

Dowiedział się również czym są challenge (nie tylko fasolkowe), dlaczego warto mieć status VIP-a w Minecrafcie, jak strzelić sobie selfie i po co niektórzy fotografują swój obiad... Poznał historie Slender Mana, współczesnej czarnej wołgi, łapał pokemony, próbował zostać zombiakiem, a nawet zainwestował trochę pieniędzy w produkcję zwaną „odpakowywanie na wizji”.

Z pełnym poświęceniem, często nudząc się jak mops (choć trzeba przyznać, że wiele razy dał się wciągnąć w ekscytujące rozgrywki) zwiedzał wirtualny świat nastolatków. Czego się dowiedział, jakie wnioski wyciągnął przeczytacie w książce.

Pełne emocje i dowcipne relacje Leszka Talki z tej „wirtualnej wyprawy” to masa informacji, które pomogą rodzicom zrozumieć co robią współczesne nastolatki w sieci, ale również wspaniała lektura, która miejscami potrafi rozbawić do łez. Jestem pewna, że po przeczytaniu tej książki nie jeden rodzic nabierze dystansu i inaczej spojrzy na swoje dziecko. Świat się zmienia, Proszę Państwa.. Zamiast gderać i zabraniać, zajrzyjcie do sieci... albo przynajmniej przeczytajcie tę książkę! Nie można przecież przestrzegać przed czymś czego się nie zna...

Nastolatek dla początkujących.

Nie daj się wylogować z ich życia,

Leszek Talko,

Wydawnictwo Zwierciadło, 2017

**Poleca –
Monika Wilczyńska
(SzczecinCzyta.pl)**



PlanetaSztuki.pl – serwis tematyczny, ukierunkowanym głównie na twórców różnych dziedzin kultury i sztuki, organizatorów, czytelników i miłośników:

- dla artystów muzyków, plastyków
- dla zespołów różnych dziedzin muzyki,
- dla aktorów,
- dla jednostek oświatowo – kulturalnych
- dla jednostek edukacyjnych,
- dla dzieci w wieku przedszkolnym,
- dla przedszkoli i szkół, uczniów, studentów, absolwentów,
- dla nauczycieli muzyki, plastyki, fotografii i grafiki komputerowej i innych dziedzin sztuki
- freelancerów (grafików, plastyków, fotografików i innych twórców)
- dla seniorów
- dla historyków kultury i sztuki
- oraz dla tych wszystkich którzy pragną promować swoje przedsięwzięcia artystyczne zarówno o zasięgu regionalnym, ogólnopolskim czy międzynarodowym.

Na łamach serwisu Planeta Sztuki promuje się:

1. literaturę fachową (książki, poradniki z różnych dziedzin kultury i sztuki),
2. przewodniki turystyczne, w których ukazany jest kunszt artystyczny fotografa podróżnika,
3. imprezy kulturalne i artystyczne
4. konkursy,
5. wystawy i wernisaże,
6. szkolenia, kursy,
7. warsztaty, plenery
8. obozy artystyczne,
9. spotkania, zabawy, zajęcia
10. naboru do szkół artystycznych
11. koncerty,
12. sztuki teatralne, itp.

Relacjonują przedsięwzięcia, prezentując czytelnikom ciekawe wydarzenia ze świata kulturalnego i artystycznego. Współpracują ze szkołami podstawowymi, ponadpodstawowymi i uczelniami wyższymi, organizacjami i firmami zainteresowanymi rozwojem kultury i sztuki, wspierają młodych artystów, w Polsce.

Obejmują patronaty medialne nad konkursami i wydarzeniami kulturalno - artystycznymi.

Korzyści dla artystów, twórców:



- przegląd aktualnych konkursów podzielonych wg kategorii
- śledzenie na bieżąco informacji o konkursach w tym o terminach, wynikach, nagrodach w wybranych przez siebie kategoriach
- śledzenie bieżących artystycznych wydarzeń, spotkań, warsztatów czy wystaw

Korzyści dla organizatorów:

- skuteczna promocja swojego konkursu czy wydarzenia
- bezpośrednie dotarcie do zainteresowanych adresatów

Serdecznie zapraszamy wszystkich tych, którzy chcą promować organizowane przez siebie przedsięwzięcie o odwiedzenie strony www.planetasztuki.pl lub kontakt mailowy: info@planetasztuki.pl

Szczeciński Program Edukacji Wodnej i Żeglarskiej „Morze przygody – z wiatrem w żaglach”

Rejs na żaglowcu Kapitan Borchardt – wachta II

Pięciu uczniów naszej szkoły, pod opieką p. Doroty Klimek, w dniach 19-21 września uczestniczyło w rejsie na żaglowcu Kapitan Borchardt. Zbiórka załogi odbyła się we wtorek o godzinie 12.00 w Pałacu Młodzieży przy al. Piastów w Szczecinie. Następnie autokarem udaliśmy się do Świnoujścia, gdzie po zaokrętowaniu i odbyciu szkoleń dotyczących bezpie-



czeństwa, poruszania się po żaglowcu, obsługi żagli oraz spożyciu obiadokolacji wypłynęliśmy o 18.30 w morze. Kapitanem żaglowca był jachtowy kapitan żegluga wielkiej Ziemowit Barański - człowiek legenda wśród żeglarzy. Po wypłynięciu ze Świnoujścia skierowaliśmy się do Sassnitz – portu niemieckiego na wyspie Rugii. Nasi uczniowie zostali przypisani do wachty II wraz z dziewczynkami z innej szkoły. Do naszej wachty należała obsługa żagla zwanego fokiem oraz w przypadku manewrów portowych obsługa trapu i odbijaczy na burcie. Służbę na żaglowcu rozpoczęliśmy od wachty nawigacyjnej w godzinach 0.00-4. rano. W trakcie tych czterech godzin załoganci co pół godziny wymieniali się na sterze (prowadzili żaglowiec), oraz na tzw. „oku”. „Oko” ma za zadanie obserwację akwenu wokół żaglowca po stronie burty na której stoi. Jeżeli „Oko” zauważy inne jednostki pływające lub światła na wodzie wówczas melduje o tym oficerowi wachtowemu. Gdy o 4. rano kończyliśmy wachtę zarządzono zrzuć żagli, w którym aktywnie uczestniczyliśmy. Z pokładu zeszliśmy około 4.30, a już o 7.30 obudzono nas na śniadanie. Przy którym Antek poszukiwał soli, żeby posłodzić herbatę. Następnie okazało się, że stoimy przed Sassnitz i czekamy na zgodę „Kapitanatu Portu” na wejście do portu. Około godziny 10.00 Kapitanat oświadczył, że miejsce gdzie żaglowiec ma stanąć jest zajęte i że możemy stanąć w innym miejscu. Jednakże ze względów bezpieczeństwa nasz kapitan uznał, że do portu nie wej-

dziemy (żaglowiec ma ograniczoną manewrowość, a wyznaczone miejsce było w głębi portu). W związku z tym popłynęliśmy wzdłuż klifów Rugii, aby młodzi żeglarze mogli podziwiać widoki oraz zrobić pamiątkowe zdjęcia. Następnie około godz. 15. zawróciliśmy w kierunku Świnoujścia. Ale w międzyczasie od 12. do 16. nasza wachta znowu miała tzw. wachtę nawigacyjną, czyli sterowanie i obserwację akwenu. Żeglarze uczestniczyli również w szkoleniach dotyczących wiązania węzłów żeglarskich, bezpieczeństwa na wodzie itp. O 16. powłócząc nogami nasi uczniowie udali się do koi, gdzie natychmiast posnęli. Sen znowu długi nie był, bo o 18. zaczynaliśmy służbę w kuchni, czyli tzw. kambuzie.



Młodzi żeglarze wraz z kukiem - kuchaczem przygotowywali kolację. Rozkładali zastawę stołową, kroili warzywa, układali wędliny na półmiskach, robili herbatę itp. A w trakcie samej kolacji obsługiwali pozostałą załogę, uzupełniali brakujące elementy na stołach, donosili chleb itd. Po kolacji zmywak i sprzątanie wszystkiego. Więc około godziny 21., gdy zakończyli wszelkie prace w kambuzie z wielką radością udali się do koi, aby się przespać. O 7. rano trzeba było zameldować się ponownie w kambuzie, aby przygotować śniadanie. Ciężko było dobudzić naszych kambużników. Ale sprawnie przygotowali wraz z kukiem posiłek dla wszystkich, w trakcie którego ponownie obsługiwali załogę. W międzyczasie około 8. rano w czwartek dobiliśmy do kei w Świnoujściu. Także śniadanie zjedliśmy „przywiązani” do lądu. Po śniadaniu ledwo zdążyli pozmywać wszystko i posprzątać jak już była zbiórka do wspólnego zdjęcia całej załogi oraz podsumowania rejsu przez kapitana i rozdanie opinii z rejsu. Następnie nastąpiło szybkie pakowanie rzeczy osobistych i już trzeba było pędzić do autokaru, który przywiózł nas do Szczecina. Były to niezwykle aktywne i dynamiczne trzy dni na żaglowcu, które na długo zapadną nam w pamięć i o których będziemy mogli snuć morskie opowieści...

Dorota Klimek

– nauczyciel w Szkole Podstawowej Nr 37
w Szczecinie

Rejs dla laureatów konkursu „Wiedzy Morskiej” na żaglowcu STS Kapitan Borchardt

Podczas Finału Regat The Tall Ships Races 2017 oraz Zlotu Żaglowców, które odbywały się w sierpniu w Szczecinie żaglowiec Kapitan Borchardt zmienił swój port macierzysty z Gdańska na Szczecin. Uroczystość to miała miejsce 6 sierpnia 2017 r.

W dniach 19-21 września 2017 r. odbył się rejs szkoleniowo-edukacyjnych dla uczniów Szczecińskiego Programu Edukacji Wodnej i Żeglarskiej. Jest to pierwszy z czterech rejsów organizowanych przez Pałac Młodzieży - PCE w Szczecinie, a ufundowany przez Gminę Miasto Szczecin.

W rejsie wzięły udział dzieci i młodzieży uczestniczące w tegorocznej edycji konkursu Wiedzy Morskiej organizowanego przez Pracownię Edukacji Morskiej Pałacu Młodzieży, jednak armator postawił jeden warunek uczestnik musi mieć skończone 12 lat. Wśród nich byli zdobywcy I oraz II miejsca ze Szkoły Podstawowej Nr 37, 23, byłego GM 9, drużyna Pałacu Młodzieży oraz po dwóch przedstawicieli SP 5 oraz GM 14, którzy w zajęli III miejsce.

Uczestnicy rejsu po spotkaniu w Pałacu, gdzie każdy z uczestników otrzymał koszulek Szczecińskiego Programu Edukacji Wodnej i Żeglarskiej wyruszyli do Świnoujścia gdzie czekał na nich Kapitan Ziemowit Barański wraz z załogą Kapitana Borcharda.

Po przydzieleniu kajut, podzieleniu na wachty i szkoleniu z bezpieczeństwa na żaglowcu wypłynęli ze Świnoujścia w kierunku Sassnitz – portu niemieckiego na wyspie Rugia. Następnego dnia rano dopłynęliśmy do Sassnitz, jednak ze względów bezpieczeństwa nasz kapitan uznał, że do portu nie wejdziemy, ponieważ żaglowiec ma ograniczoną manewrowość, a wyznaczone miejsce znajdowało się w głębi portu. Dlatego popłynęli wzdłuż klifów Rugii podziwiać widoki.

I popłynęli dalej... a w godzinach popołudniowych zawrócili w stronę Świnoujścia.

W czwartek, ostatniego dnia rejsu dopłynęli ok. godz. 8 do Świnoujścia. Po śniadaniu, klar żaglowca, wspólne zdjęcia całej załogi żaglowca i uroczyste wręczenie opinii z rejsu wręczył Kapitan Ziemowit każdemu uczestnikowi.

W czasie rejsu przepłynęliśmy 107 Mm, w czasie 30,5 godziny pod żaglami i 7,5 godz. na silniku.

MC



Paderewski, Chopin i Kościuszko Spotkanie trzech Wielkich Polaków w ...Szczecinie

Tadeusz Kościuszko (1746-1817), Fryderyk Chopin (1810-1849), i Ignacy Paderewski (1860-1941) – rozdzieleni czasem i przestrzenią, nie mogli spotkać się w realnym życiu, ale zapisani wielkimi literami w dziejach narodu polskiego sąsiadują trwale nie tylko w encyklopediach i podręcznikach historii, ale też kaprysem losu znajdują się czasem obok siebie, w tych samych miejscach, chociaż w różnych wcieleniach... Nie wiem, czy któryś z nich był kiedykolwiek w Szczecinie (?), ale aktualnie wszyscy trzej są w podróży ...morskich, i z tej okazji „spotkali” się ostatnio właśnie w porcie szczecińskim. Jak do tego doszło?

Najpierw – 29 września br. – zawinął do Szczecina 30-tysięcznik m/s „Paderewski”, drobnicowiec Spółki Chipolbrok, zbudowany w 2016 r. w Chinach. Dzień później statek kończył wyładunek koncentratu cynku dla śląskiej huty, gdy przy nabrzeżu Starówka, na Łasztowni, zacumował dla odmiany żaglowiec STS „Fryderyk Chopin”, przed wyruszeniem na Karaiby, w kolejny zimowy semestr Niebieskiej Szkoły Pod Żaglami. Tradycyjnie żaglowiec pozostanie ponad pół roku poza krajem, na Atlantyku, z dwoma podmianami uczniów tej wyjątkowej Szkoły, z zawinięciami m.in. do portów europejskich, brazylijskich i karaibskich. Oprócz załogi stałej i uczniów tym razem na pokładzie żaglowca jest też niezwykle „pasażer” – nasz kolejny wielki rodak **Tadeusz Kościuszko** (!), bohater dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego. Zanim jednak zapisał się niezwykłymi dokonaniem wojskowymi w wojnie o niepodległość USA musiał tam dopłynąć drogą morską, żaglowcem – innej możliwości zresztą nie było...

Ta jego pierwsza transatlantycka przeprawa – kiedy jako czynny uczestnik Konfederacji Barskiej uciekał z Europy do Ameryki - o mały włos nie zakończyła się tragicznie, co jest mało znanym epizodem

w jego życiu. Wypłynął bowiem szkunerem latem 1776 roku jako pasażer, z francuskiego portu Le Havre do Ameryki, ale żaglowiec rozbił się w sztormie u wybrzeży Małych Antyli, a z katastrofy uratowało się spośród pasażerów tylko sześciu Polaków, w tym Kościuszko. Sztormowe fale wyrzuciły trzymających się resztek masztów polskich rozbitków na plażę jednej z najpiękniejszych i największej wyspy archipelagu – Martyniki, gdzie rannych i wycieńczonych znaleźli miejscowi Kreole, ratując im życie. To cudowne wręcz ocalenie – przez Boga czy Neptuna – opisała rok później, pod datą 16 kwietnia 1777 r., gazeta OO.Pijarów „Nowiny”: *„Losy szczęścia dziwnej Opatrzności boskiej zrzędziły, że uwolniony od nurtów morskich przez rozbitą okręt W. Imci pana Kościuszkę obywatela kraju naszego W.X. Litewskiego, będącego przedtem u kadetów, potem w konfederacji barskiej, z pięcioma innymi Polakami przy życiu zakonserwowały przez chwycenie się masztu i do wyspy zapłynięcie; który potem dostawszy się do Ameryki przez dane dowody doskonałości swej w sztuce wojennej, rangi pułkownikowskiej w wojsku amerykańskim dostąpił...”*. Zanim to się stało, ugoszczony i wyleczony na Martynice Kościuszko musiał jeszcze dostać się z wyspy na kontynent – dokonał tego znowu w ryzykownych i dramatycznych okolicznościach, płynąc małą wynajętą łodzią rybacką (jak na zdjęciu), pomiędzy wyspami, i tak wreszcie dotarł na Florydę, by potem, w latach 1775-1783, walcnie przyczynić się do zwycięstwa w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej...

Tą wyjątkową i praktycznie pomijaną w biografii naszego i amerykańskiego bohatera dramatyczną podróż morską z Francji do Ameryki postanowiła przypomnieć i przywrócić do świadomości historycznej działająca w Krakowie od 25 lat Fundacja im. Tadeusza Kościuszki, z jej prezesem, cenionym kolekcjonerem i antykwariuszem Tomaszem Otrębskim, i wiceprezesem Robertem Springwaldem. Podjęli oni kilkuletnie owocne w końcu starania, by w przypadające w br. 200-lecie śmierci Naczelnika wykonać i umieścić dwie jednakowe tablice upamiętniające „cudowne” jego ocalenie z katastrofy morskiej, w tym jednej na krakowskim Kopcu Kościuszki, a drugiej na

...Martynice. Tablice, w brązie, ufundował Prezes T. Otrębski, a zaprojektował je artysta metalurg Bernard Płończak, od lat współpracujący z Fundacją. Jedna z tablic została już umieszczona i odsłonięta na Kopcu Kościuszki, a druga popłynie na Martynikę, właśnie na pokładzie „Fryderyka Chopina”. Tablicę – na zdjęciu – dowiózł do Szczecina wiceprezes Fundacji R. Springwald i przekazał ją na ręce kapitana żaglowca Bartłomieja Skwary. Uroczyste przekazanie tablicy, w połączeniu z małą wystawą i konferencją prasową, odbyło się na pokładzie rufowym żaglowca, pod banderą, w samo południe w niedzielę 1 października br. (na zdjęciach). Wymowna tablica, z inskrypcją w języku polskim i francuskim, przypomina światu, że *„Tadeusz Kościuszko (1746-1817. Bohater Polski i Stanów Zjednoczonych, Honorowy Obywatel Francji, szczęśliwie ocalony z katastrofy morskiej, przebywał w lipcu 1776 roku, na gościnniej Martynice. Stąd odpłynął do Ameryki walczyć o niepodległość Stanów Zjednoczonych... Walczył za wolność i prawa człowieka”*.

Ta kolejna podróż morską Naczelnika, tym razem ze Szczecina na Martynikę, będzie znacznie dłuższa niż ta dramatyczna sprzed ponad 200 lat, gdyż na trasie rozpoczynającej się teraz kolejnej wyprawy Niebieskiej Szkoły Pod Żaglami będzie najpierw Morze Śródziemne, potem Wyspy Kanaryjskie i Wyspy Zielonego Przylądka, dalej kontynent Ameryki Południowej, część Brazylii północnej, i wreszcie Karaiby, z zawinięciem na Martynikę dopiero około 19 lutego 2018 roku. Tam tablica zostanie przekazana władzom wyspy, a później odbędzie się uroczyste jej wmurowanie i odsłonięcie, co będzie ostatnim akordem obchodów 200. rocznicy śmierci Kościuszki. Żaglowiec wróci potem do kraju przez Bahamy, Bermudy i Azory. Dodam jeszcze, że ta najbliższa transatlantycka wyprawa „Fryderyka Chopina” stała się swoistym „Rejsem Kościuszkowskim” dzięki pomocy i przychylności właściciela i armatora żaglowca pana Piotra Kulczyckiego, który na apel Fundacji zgodził się, by młodzi argonauci popłynęli przez Atlantyk śladami „Bohatera Dwoch Kontynentów”, co i dla nich będzie wyjątkową i dobrą lekcją historii, patriotyzmu i walki o wolność naszą i waszą. Za tę cenną pomoc w realizacji obywatelskiego przedsięwzięcia Zarząd Fundacji uhonorował żaglowiec Odznaką Pamiątkową *„In Memoriam – Tadeusz Kościuszko”*, którą wiceprezes Fundacji przekazał załodze...

Kilka godzin po szczecińskiej „kościuszkowskiej” uroczystości na pokładzie „Fryderyka Chopina”, w tym samym dniu czyli 1 października br., dla odmiany po drugiej stronie Atlantyku, główną nowojorską 5. Aleją przeszła barwna i roztańczona, jak co roku największa poza krajem manifestacja polskości - 80. Parada Pułaskiego. Na pewno nie zabrakło tam także Kościuszki, Chopina i Paderewskiego. Wielkich Obywateli Polski i świata. Wolnego świata...

Tekst i zdjęcia: Wiesław Seidler



Chopin i Borchardt stanęli w Świnoujściu Kurs na Karaiby i ...Zalew Szczeciński

Trzydniowym postojem w Szczecinie - od niedzieli do środy 1-4 października br. - rozpoczęła się kolejna ponad półroczna wyprawa żaglowca STS „Fryderyk Chopin”, w drodze na Karaiby, w kolejny zimowy semestr Niebieskiej Szkoły Pod Żaglami. Na początek, w niedzielę, uroczyste „zaokrętowali” ma pokład wyjątkowego gościa – Tadeusza Kościuszkę, który popłynie z nimi aż na Martynikę (o czym już pisałem), potem dojechała pierwsza podmiana uczniów – 21 młodych ludzi z całej Polski, z nauczycielami. Pierwsze zapoznanie się załogą i żaglowcem, pierwsze szkolenia, zaprowiantowanie, i w środę odcumowali od nabrzeża przy Wałach Chrobrego i ruszyli w dalszą drogę...

Pierwszy port – Świnoujście, gdzie sztormowy Bałtyk przytrzymał ich przez dalsze dwa dni. Tu następne szkolenia – „Czy tych lin nie za dużo?” – a także okazja do zwiedzenia jachtowego Basenu Północnego, i także miejscowego ciekawego Muzeum Rybołówstwa Morskiego, gdzie tajniki życia morza i rybołówstwa przybliżył im Wiesław Seidler, emerytowany wykładowca WSM i rybak dalekomorski. Tak się złożyło, że tuż obok, przy tym samym Nabrzeżu Władysława IV w Świnoujściu, cumował STS „Kapitan Borchardt” (na zdjęciach), też mający na pokładzie uczniów, dla odmiany laureatów Szczecińskiego Programu Edukacji Wodnej i Żeglarskiej. Mieli w planie trzydniowy rejs szkoleniowy do Sassenitz, ale ze względu na wspomnianą sztormową pogodę na morzu pożeglowali tylko na Zalew Szczeciński. Rekompensatą dla młodej załogi była również wizyta w Muzeum Rybołówstwa Morskiego...

Przypomnę, że leciwy „Kapitan Borchardt” – przygotowujący się do przyszłorocznych setnych (!) urodzin - wygrał w tegorocznych bałtyckich regatach TTSR dwa etapy i w końcowej klasyfikacji był drugi w klasie B, co Poczta Polska uczciła specjalnym okolicznościowym znaczkiem! (na zdjęciu). Podczas szczecińskiego finału regat odbyła się też uro-



czysta zmiana portu macierzystego żaglowca, z dotychczasowego Gdańska na Szczecin. Teraz już pływa ze Szczecinem na rufie i tym samym

jest czwartym żaglowcem zarejestrowanym w Szczecinie, obok „Kapitana Głowackiego”, „Fryderyka Chopina” i „Olandra”.

Teraz STS „Fryderyk Chopin” jest już w drodze na Morze Śródziemne, gdzie w Maladze nastąpi z początkiem grudnia pierwsza wymiana uczniów Niebieskiej Szkoły Pod Żaglami. Dalej będzie Atlantyk, Brazylia, Karaiby... STS „Kapitan Borchardt” kontynuuje szkoleniowe rejsy bałtyckie, m.in. w jednym z nich będą szczecińscy nauczyciele, opiekunowie Szkolnych Kół Edukacji Morskiej. Pomyślnych wiatrów...

Tekst i zdjęcia: Wiesław Seidler



Jesienny rejs na sts Kapitan Borchardt

W dniach 4-6 października 2017r. 26 uczniów ze szczecińskich Kół Edukacji Morskiej wzięło udział w warsztatach żeglarskich. Warsztaty w formie rejsu szkoleniowo-edukacyjnego odbyły się na żaglowcu sts Kapitan Borchardt. Niestety, ze względu na złe warunki pogodowe (silny wiatr) nie udało się nam wypłynąć w morze. Jednak wody Zalewu Szczecińskiego okazały się idealne do wykorzystania w praktyce wcześniej nabytej wiedzy żeglarskiej. W strugach deszczu w ruch poszły fały, kontrafały i szoty. Kliwer, sztafok i fok udało nam się postawić przy dużym wsparciu załogi. Każdy uczestnik rejsu mógł stanąć za sterem i przez chwilę poczuć się jak prawdziwy kapitan. Najbardziej lubianą przez wszystkich okazała się wachta kam-buzowa, czyli m.in. obieranie ziemniaków, nakrywanie do stołu i dyżur na zmywaku.

W czwartek po południu, mimo deszczu, wybraliśmy się do Muzeum Rybołówstwa w Świnoujściu. A wieczorem obejrzelśmy film dokumentalny pt. „Kapitan własnej duszy” przybliżający sylwetkę kapitana Żegluga Wielkiej – Karola Olgierda Borchardta.

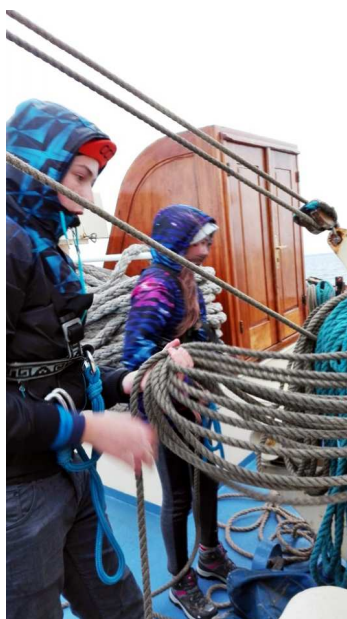


Na zakończenie szkolenia uczestnicy otrzymali opinie z rejsu, koszulki Szczecińskiego Programu Edukacji Wodnej i Żeglarskiej oraz smycze.

Dziękując bardzo za możliwość uczestniczenia w tak ciekawych warsztatach prosimy o więcej.

Tekst i zdjęcia: Lidia Jasińska

– SKEM „Galeon” Szkoła Podstawowa Nr 44



Dzień pierwszy (19.09.2017)

Dzień powitałem uśmiechem, ponieważ dziś miała zacząć się moja przygoda na jednostce Kapitan Borchardt (jest to najstarszy żaglowiec pływający obecnie pod polską banderą!).

Na godzinę 12 zaplanowana była zbiórka, podczas której mieliśmy omówić kilka spraw organizacyjnych. Po ustaleniu wszystkich szczegółów całą grupą udaliśmy się autokarem w kierunku Świnoujścia. Na miejscu byliśmy około godziny 14.30. Kiedy dotarliśmy do portu moim oczom ukazał się piękny, stary jacht. Po krótkim zastanowieniu się przypomniałem sobie, że widziałem tę jednostkę tego lata cumującą przy nabrzeżu w Szczecinie.

Zaczynamy przygodę! Kierunek – Rugia.

O godzinie 15.30 przydzielono nam kajuty, w których znajdowały się trzy koje. Po rozpakowaniu rzeczy udaliśmy się na kolację do stołówki, która na pokładzie nazywana jest mesą.

Do moich obowiązków podczas trwania całego rejsu należało pełnienie wachty nawigacyjnej, którą rozpocząłem zaraz po kolacji. Wachta jest to służba prowadzona przez członków załogi, trwająca zazwyczaj cztery godziny. Do zadań osoby pełniącej wachtę nawigacyjną należy stała obserwacja jachtu i sytuacji na morzu.

Tego dnia pogoda nam sprzyjała, a morze było wyjątkowo spokojne. Wiatr był na tyle słaby, że byliśmy zmuszeni napędzać nasz jacht silnikiem.

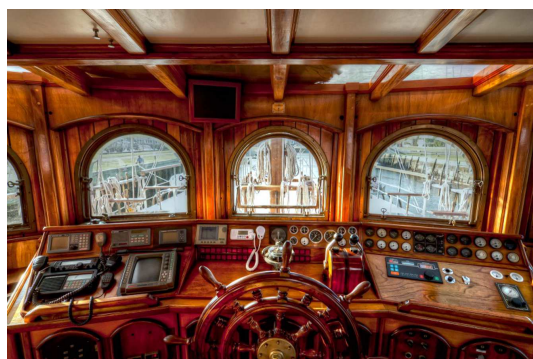
Dzień drugi (20.09.2017)

To był długi dzień. Rozpocząłem go o godzinie 3.30 ze względu na wachtę, która zaplanowana była na godzinę 4.

Po ukończeniu służby przyszedł czas na krótką (i zasłużoną) drzemkę, a następnie śniadanie, które przygotowałem wraz z kukiem w kambuzie, czyli pokładowej kuchni. Do codziennych obowiązków na pokładzie należało również dbanie o jego czystość czym zajęliśmy się po śniadaniu.

Dzień był wyjątkowo wietrzny. Dzięki temu mieliśmy możliwość płynięcia na żaglach. Na pokładzie znajdowało się wiele interesujących miejsc. Jednym z nich była sterówka, do której zajrzałem z ciekawości. W środku znajdowały się wszystkie urządzenia i przyrządy niezbędne do kierowania statkiem.

Są to między innymi: koło sterowe, telegraf, Kompas czy urządzenia nawigujące. Kolejną rzeczą, która zaskoczyła mnie podczas rejsu był fakt, iż obowiąz-



kiem jest prowadzenie dziennika pokładowego, w którym zawarte są informacje na temat kierunku wyprawy, siły wiatru czy ciśnienia. Około godziny 15 zbliżyliśmy się do wyspy Rugia. Z powodu braku miejsca w porcie nie udało się nam zejść na ląd. Oznaczało to powrót w stronę Świnoujścia. Byliśmy trochę rozczarowani tym faktem.

Mimo wszystko dobry nastrój nie opuszczał uczestników rejsu.

W czasie powrotu opowiadaliśmy sobie anegdotki o morzu i śpiewaliśmy szanty. Następnie udałem się na krótką drzemkę ponieważ czekała mnie nocna wachta.

Dzień trzeci (21.09.2017)



O świcie obudził nas alarm „do żagli”. Wszyscy udaliśmy się na pokład, gdzie każdy rozpoczął wykonywanie swoich obowiązków.

Po odwołaniu alarmu zeszliśmy do mesy na śniadanie.

Chwilę później przybiliśmy do portu w Świnoujściu, gdzie czekało nas jeszcze sporo pracy. Po wyszorowaniu pokładu, klarowaniu żagli i posprzątaniu kajut opuściliśmy banderę co oznaczało pożegnanie się z jednostką. Zabraliśmy swoje rzeczy osobiste i opuściliśmy jacht. Myślę, że była to wspaniała i edukacyjna przygoda, podczas której poznałem wielu wspaniałych ludzi, poszerzyłem swą wiedzę i umiejętności żeglarskie.

Karol Kubala

– uczeń Szkoły Podstawowej Nr 5 w Szczecinie

„The Tall Ships Races 2007-2017” „Tolszipowy” album STF zwdowany!

Autorzy zdjęć z rodzinami i przyjaciółmi, dużo gości oraz miłośnicy wielkich żagli – tłumnie spotkali się 6 października w Starej Rzeźni, na wernisażu wystawy i „wodowaniu” niezwykłego albumu fotograficznego, będącego migawkowym spojrzeniem fotografików Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego i jego sympatyków na wielkie regaty TTSR i ich szczecińskie finały, w latach 2007, 2013, 2015 i 2017. Blisko 200 całostronicowych zdjęć 24 autorów, świetnie oddających nastrój „tolszipów” na morzu i na lądzie, w regatach i w portach, oraz piękno żagli i żaglowców, wyselekcjonowanych z tysięcy kadrów, a wszystko spięte barwnymi tekstami Wiesława Seidlera, w trzech wersjach językowych – polskiej, niemieckiej i angielskiej. Do tego duży format, twarda oprawa i nienaganny wydruk, to niewątpliwe walory całego wydawnictwa...

Symbolicznego „wodowania” albumu dokonał prezydent miasta Piotr Krzystek, po czym odbyła się ciekawa dyskusja z udziałem zaproszonych gości, pod hasłem „The Tall Ships Races – szczeciński sukces czy balast?”. Spotkanie i dyskusję ze swadą prowadziła prof. WSB Aneta Zelek. Autorów zdjęć przedstawił prezes STF Tomasz Seidler, a pierwsze albumy wręczyła gościom gospodarza wieczoru – pani Laura Hołowacz, znana już szeroko z działalności na polu promowania morskiej kultury, w Starej Rzeźni. Wieczór zakończyły wspólne zdjęcia, podpisywanie albumów oraz dalsze rozmowy, przy żeglarskim grogu. Warto jeszcze wspomnieć, że wodowaniu towarzyszyła wystawa 30 zdjęć, którą będzie można podziwiać w Rzeźni przez najbliższe tygodnie.

Przypomnę jeszcze krótko, że współczesną przygodę naszego miasta z „tolszipami” wznowił „Dar Szczecina”, z kapitanem Markiem Fryczem, atlantyckim rejsem z laureatami Szczecińskiego Programu Edukacji Morskiej, z udanym udziałem w TTSR 2004. Równocześnie ówczesne władze miasta nawią-



zały oficjalną współpracę Szczecina z organizatorami regat, czyli Sail Training International, dzięki czemu teraz corocznie już bierze w nich udział i często zwycięża oficjalna żeglarska reprezentacja Szczecina, a nasze miasto zostało gospodarzem finału TTSR 2007, potem także w latach 2013, 2015 i 2017, oraz było głównym sponsorem całej imprezy w latach 2010-2013. Bazą szkoleniową reprezentacji i oficerów łącznikowych był od początku Ośrodek Morski Pałacu Młodzieży, teraz Centrum Żeglarskie. Reprezentację stanowią głównie miejskie jachty CZ – najczęściej „Dar Szczecina”, a także „Magnolia”, „Zryw” i „Urtica”, oraz specjalnie czarterowane żaglowce – głównie „Fryderyk Chopin”, a przedtem także „Pogoria”, „Kapitan Głowacki”, „Dar Młodzieży” czy „Kapitan Borchardt”. Nadal swój udział w tych rejsach i w reprezentacji ma też Szczeciński Program Edukacji Wodnej i Żeglarskiej, prowadzony przez Pałac Młodzieży. Płyniemy dalej, może z kolejnym szczecińskim finałem TTSR 2021?

Album jest do nabycia w księgarni w Starej Rzeźni.

Tekst i zdjęcia: Wiesław Seidler



Pasowanie małych marynarzy...

...w porcie Kapitana Maciejewicza

Jak zawsze była to wzruszająca szkolna uroczystość, a przejęte pierwszaki śpiewały – „*Kapitanie Kapitanów, morze nic się nie zmieniło...*”, i solennie ślubowały: „*Przyrzekamy być dobrymi kolegami, a swoją nauką i zachowaniem sprawiać radość rodzicom i nauczycielom*”. Tak dzieje się corocznie w „*Porcie Kapitana Konstantego Maciejewicza*”, czyli w szczecińskiej Szkole Podstawowej Nr 56, noszącej właśnie imię legendarnego „Kapitana Kapitanów”, wieloletniego Komendanta „Daru Pomorza” i pierwszego dyrektora szczecińskiej PSM. Wszyscy pierwszoklasiści poradzili sobie z testami i zadaniami sprawnościowymi, przebyli wieloznaczne i sztormy, które stawiał przed nimi Neptun z Salacją, i dopiero wtedy zaproszeni goście – m.in. z Kuratorium Oświaty, PZM, AM i ZOZZ – założyli pierwszacom marynarskie kołnierze, tym samym pasując ich do grona szkolnej, „marynarskiej” załogi. Dla wszystkich były też sympatyczne maskotki – szczecińskie „Gryfusie”, i wspólne zdjęcia...

Warto przypomnieć, że to właśnie Patron SP 56 kpt.ż.w. K. Maciejewicz prowadził w latach 1934-1935 historyczny rejs „Daru Pomorza” dookoła świata, pierwszy pod polską banderą, a w przyszłym roku ruszy w podobną wokółziemską wyprawę jego następca „Dar Młodzieży”, w ramach Żeglarskiego Projektu „POLSKA 100”, jednego z wielu wpisanych w ogólnokrajowe czekające nas obchody 100-lecia odzyskania niepodległości. Będzie to już drugi wokółziemski rejs „Daru Młodzieży”, a w pierwszym, w latach 1987-1988, uczestniczyli studenci i wykładowcy obu ówczesnych Wyższych Szkół Morskich, gdyńskiej i szczecińskiej. Miejmy nadzieję, że także tym razem będą na



pokładzie studenci obu naszych Akademii Morskich? Być może w przyszłym roku nasze miasto wzbogaci się też o pomnik kpt.ż.w. K. Maciejewicza; o co stara się powołany już specjalny komitet. Wydaje się, że pomnik powinien stanąć na Wałach Chrobrego, przed gmachem AM, z widokiem na Nabrzeże Jana z Kolna, tak by „Kapitan Kapitanów” mógł już zawsze oglądać ukochane żaglowce wchodzące i wychodzące z naszego portu. Szczecin to przecież Przyjazny Port – Port Kapitana Kapitanów. Będą kiedyś wprowadzać do tego portu statki i żaglowce kolejni przyszli kapitanowie, być może także wychowankowie szkoły „Macaja”, na razie pasowani dzisiaj do Jego załogi. Niektórzy z nich z pewnością też będą w przyszłości ludźmi morza...

Tekst i zdjęcia: Wiesław Seidler

Morze Dąbskie Mapa Mare Dambiensis

Jej twórcą jest szczeciński żeglarz i kajakarz **Piotr Owczarski**, a szatę graficzną mapy wykonała we współpracy z nim plastyk **Katarzyna Pawlikowska**. Powstała w roku 2011 w oparciu o szkic zamieszczony w Kronice szczecińskiego oddziału Akademickiego Związku Morskiego z roku 1949, także korespondencję z żeglarzami pionierami oraz ich relacje ustne. Została stworzona w wersji łacińskiej i polskiej. W tym roku zamieszczono ją w *Leksykonie żeglarstwa i sportów wodnych Pomorza Zachodniego* wydanym w Szczecinie pod redakcją **Piotra Owczarskiego**.

Jolanta Gałęzowska

LEGENDA MARE DAMBIENSIS

Legenda *Mare Dambiensis* (Morza Dąbskiego) narodziła się w latach 1949-1950 w środowisku żeglarzy akademickich Szczecina. Wtedy to z przyczyn politycznych wprowadzono ograniczenia w uprawianiu żeglarstwa. Władze Polski Ludowej zamknęły dla swobodnej żeglugi także Zalew Szczeciński, Odrę i polską strefę przybrzeżną. Pływanie jachtami bez ograniczeń na obszarze estuarium Odry, dopuszczono tylko na wodach jeziora Dąbskiego (Dąbskiego, bo tak wtedy brzmiała jego urzędowa nazwa). Dla mieszkańców Szczecina, zwłaszcza młodych studentów uczących się żeglarstwa, Dąbie było ostatnią enklawą wolności w świecie w jakim przyszło im żyć.

Wtedy to – w czasach stalinowskich, żeglarze szczecińscy pływając snili o dalekich podróżach i świecie wolności. Stąd też żeglując po jeziorze nadali jego poszczególnym częściom nowe nazwy. Nawiązywały one do ich marzeń. W tym czasie zrodziły się tam nowe lądy, morza i ziemie, świat w który można było wpłynąć tylko jachtem. Świat tajemniczy i pełen niezwykłych przygód, które mógł przeżyć każdy, kto przekroczył granice Mare Dambiensis. Po przejściu magicznej linii czasu, można było żeglować do *Ziemi Umbriagi*, *Morza Sargassowego*, *Parvo Mare*, *Ptasiej Wyspy*, *Meduzostanu*, *Svante*, *Przylądka Czterech Szkieletów*, *Przylądka Białego Słonia* (PBS), spotykając po drodze wrak Usambary, Trójkąt Bermudzki i stonogę. Żeglowano wstępu-

chując się w dźwięki okaryny i śpiew ptaków, odczuwając każdy powiew wiatru. Bohaterami tego akwenu byli nie tylko młodzi żeglarze, ale także kot o imieniu Umbriaga. Nie był to zwykły kot, mówiono o nim kot żeglarz. Pod taką nawą przeszedł do historii szczecińskiego żeglarstwa. W następnych latach dodano nowe nazwy na mapie *Mare Dambiensis*: *Kanał Krętego Węża*, *Piwny Rów*, *Leśniczówka*, *Kanał Jacka*, *Kwadrat*, *Szlak Praojców do Lubczyny i inne*. Legenda ta trwa do dzisiaj.

Wyjaśnienie nazw

KANAŁ JACKA (DĄBSKI NURT), odnoga rzeczna Regalicy (Odry Wschodniej) przy jej ujściu do jeziora Dąbia, rozdzielająca od strony południowej wyspę *Sadlińskie Łąki* od Czaplego Ostrowa i Dąbskiej Kępy. Łączy Regalicę z jeziorem Dąbiem Małym. Nazwa niem. *Fährgraben* jest nazwą złożoną z rzecz. *Fähre* – prom, przejazd, przewóz i *Graben* – rów. Określenie „Kanał Jacka” jest stosowane zwyczajowo przez szczecińskich żeglarzy. Nazwę tą nadał w połowie lat 60-tych XX w. żeglarz pochodzący ze Stargardu, związany z Harcerskim Ośrodkiem Morskim w Szczecinie - Jacek Wiśniakowski. Odbył on wiele rejsów szkoleniowych na jachtach HOM po jeziorze Dąbie. Ze wszystkich rejsów wracał tym samym kanałem, zwanym później na jego pamiątkę – „Kanałem Jacka”. Ta nazwa jest dzisiaj popularna i powszechnie używana przez szczecińskich żeglarzy.

LUBCZYN, tak szczecińscy żeglarze – studenci nazywali w latach 1949-1956 Lubczynę leżącą nad wschodnim brzegiem jeziora Dąbie, spragnieni i czasami głodni zaopatrywali się tam w piwo i kartofle.

MARE SARGASSO (MORZE SARGASSOWE), to północna część Mare Dambiensis przylegająca do Przylądka Białego Słonia (PBS), dzisiejszego Inoujścia, leżąca na północny wschód od Ziemi Umbriagi. Żeglarzom pływającym wtedy po Morzu Dąbskim wody te przypominały Morze Sargassowe, leżące w zachodniej części północnego Atlantyku, rozciągające się od wysp Bahama, aż prawie po Azory. Jak wtedy już wiadano Morze Sargassowe jest nietypowe, między innymi dlatego, że to jedyny obszar wód w pełni oceanicznych, który w nazwie posiada określenie "morze". To ogromna powierzchnia nieruchomej wody o



temperaturze wody powierzchniowej dochodzącej latem do 26°C, gdzie często jest cisza lub wiewą słabe wiatry (jak czasami latem nad północną częścią jeziora Dąbie). Przez Morze Sargassowe przechodzą także trasy wielu huraganów i tajfunów. Typowe są tu nagłe zmiany pogody, ciśnienia, temperatury. To wszystko stało się przyczyną zdarzeń tworzących już od XV wieku legendę trójkąta bermudzkiego, uznawanego za miejsce wielu niewyjaśnionych zaginięć statków, jachtów i samolotów. Dlatego też Morze Sargassowe to jeden z najbardziej tajemniczych, owianych legendami akwenów morskich świata. Z akwenem tym związana jest między innymi legenda o „Latającym Holendrze” – statkach opuszczonych przez załogi, które pozostawione w tym rejonie Atlantyku długo unosiły się na powierzchni wody płynąc siłami prądów morskich. Niczym widma przemierzały duże odległości, pojawiając się czasami cyklicznie w tych samych miejscach. Morze to sławi ballada Janusza Sikorskiego: *Na Sargassowym Morzu tkwią okręty/ Burty im porasta trupia pleśń/ I nie czekają na nie już kobiety/ Bo która zechce czekać cały wiek./ A po pokładach snują się szkielety/ Głównonogi w kości z nimi rzną/ W banku tylko*

falszywe monety/ I nikt się zbytnio nie przejmie grą./ A Bóg nakręca zegar wielkim kłuczem/ Siedem obrotów nieba - siedem dni/ I znów nam jakiś tydzień głupio uciekł/ I tak nam się to życie jakoś tli. Dlatego też legendy Morza Sargassowego i Trójkąta Bermudzkiego zainspirowały szczecińskich żeglarzy, aby nazwać tak część północną jeziora Dąbie.

MARYSIN (obecna nazwa - CZARNA ŁĄKA), to wieś leżąca nad wschodnim brzegiem jeziora Dąbie, jedno z miejsc postoju szczecińskich studentów AZS żeglujących w latach 1949-1956 po *Mare Dambiensis*, tam między innymi zaopatrywali się w ziemniaki.

MEDUZOSTAN, to system zdziczałych kanałów na wyspach Czarnołęka, Radolin, Żabia Kępa, Kielbińska Kępa, pomiędzy jeziorem Dąbie, a Svante (odnogą Odry – Świętą). Miejsce rejsów studenckich załóg z Akademickiego Związku Sportowego w Szczecinie, które docierały tam na jachcie „Meduza”.

PRZYLĄDEK BIAŁEGO SŁONIA (PBS), to półwysep przy Nurcie Ińskim, północnym wyjsciu z jeziora Dąbie na Odrę, noszący urzędową nazwę – Inoujście. Był to ląd do którego dobijali w latach 1949-1956 żeglarze-studenci w poszukiwaniu świata wolności po podróży przez *Mare Dambiensis*. W tym miejscu biwakowała zwłaszcza załoga jachtu „Biały Słoń” (inne nazwy: „Ewa”, „Przodownik”, obecnie „Nadir”). Nazwa była używana przez wiele lat, weszła do legendy *Mare Dambiensis* i jeziora Dąbie. Około 1950 roku stanęła tam wieża obserwacyjna Wojsk Ochrony Pogranicza, odbywały się obowiązkowe odprawy graniczne dla chcących wypłynąć na Odrę i Zalew Szczeciński, zwany wtedy „Oceanem”. Wypłynięcie było utrudnione, potrzebne były odpowiednie dokumenty: między innymi lista załogi opieczetowana przez Sekcję Żeglarską Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej w Szczecinie i Milicję Obywatelską oraz książeczki żeglarskie, dobrze widziane było odpowiednie pochodzenie klasowe. Imię jachtu, a tym samym przylądka, zostało zapożyczone od tytułu piosenki „Biały Słoń”.

PRZYLĄDEK CZTERECH SZKIELETÓW zlokalizowany jest na półwyspie Sadlińskie Łęgi (niem. *Sallun-Wiesen*). Obszar ten pokry-

wają podmokłe, torfowe łąki ciągnące się po wschodniej stronie jeziora Dąbia Małego ograniczone Sadlińskim Rowem, Trzebuskimi Łęgami. Przez Sadlińskie Łęgi przepływa rzeczka Chelszcząca. To teren bardzo ciekawy przyrodniczo i dość niedostępny, siedlisko wielu gatunków ptaków. Jak wierzą znaleziono tam siedlisko piratów.

PTASIA WYSPA, tak studenci AZS nazwali wyspę Sadlińskie Łąki na szczecińskim Międzyodrze (niem. *Mönne*, pol. *Mętna*). Nazwa nawiązywała do działalności niemieckiego pioniera ornitologii Paula Robiena, który mieszkał na niej w latach 1922-1945. Znajduje się ona u ujścia Regalicy do jeziora Dąbie. Otoczona jest wodami jeziora Dąbie Małe, Dąbskim Nurtem (Kanałem Jacka), Regalicą i na północy, wodami jeziora Dąbie Duże. Sąsiaduje z wyspami: Czapli Ostrów, Mieleńska Łąka, Ptasi Ostrów, Ostrów Węgorzy. Wyspa ma długość około 2,5 km. W jej południowej części mieściła się stacja ornitologiczna prowadzona Paula Robiena. Obecnie znajdują się tam jej pozostałości, jest także wmurowana tablica poświęcona Robinowi i druga – jego żonie Ewie Windhorn. Od lat południowa część wyspy leżąca nad Dąbskim Nurtem (Kanałem Jacka) jest częstym miejscem wypoczynku i biwakowania Szczecinian.

UMBRIAGA, kot żeglarz. Takim mianem nazywano kota mieszkającego na przystani Sekcji Żeglarskiej Akademickiego Związku Żeglarskiego w Szczecinie. Z czasem przylgnęło do niego określenie kot żeglarz. Swoją nazwę otrzymał od imienia jednego z bohaterów filmowych z końca lat 40 XX w., był maści rudej i wbrew kociej naturze lubił żeglować. Pływał na przełomie lat 40 i 50. XX wieku na jachtach: „Biały Słoń” (później „Przodownik”, obecnie „Nadir”) i „Tuńczyk”. Żeglował ze szczecińskimi studentami po *Mare Dambien-sis*. Z czasem kot stał się jedną z legendarnych postaci szczecińskiego żeglarstwa. Od jego imienia część wyspy Dębina nosi nazwę „Ziemia Umbriagi” i stała się celem wielu żeglarskich rejsów. Na jego cześć jeden z nurtów Odry otrzymał nazwę Umbriaga (nazwa urzędowa: Czapina). W 1975 nadano nazwę „Umbriaga” jachtowi klasy 0,5 t. typu Carter 30 (armator: Jacht Klub AZS Szczecin, przez wiele lat jego kapitanem był Jerzy Madeja). Kot jest bohaterem dwóch szant: „Umbriaga”

(pośrednio) i „Kot Umbriaga”, a od roku 2016 patronuje jednej z Nagród Żeglarskich Szczecina (Nagroda Kota Umbriagi).

USAMBARA, niemiecki statek pasażersko-towarowy („kolonialny”) wybudowany w 1922 roku o długości 132 metrów, szerokości 17,7 metrów, pojemność 8690 BRT; był jednostką liniową Deutsche-Afrika-Linien, swoją nazwę otrzymał od gór położonych w północno-wschodniej Tanzanii. W okresie międzywojennym pływał między Hamburgiem i innymi portami Niemiec, a portami Afryki Południowej. W czasie II wojny światowej został zarekwirowany przez władze hitlerowskie i przeznaczony na cele wojenne. Od lipca 1941 roku kotwiczył we wschodniej części Przekopu Brdowskiego (Wyspa Gryfia), spełniał rolę jednostki mieszkalnej (hulk) dla kadetów 4 niemieckiej Floty, których szkolono do służby w niemieckich łodziach podwodnych (U-Bootwaffe) budowanych w szczecińskiej stoczni. 11 kwietnia 1944 roku statek ten został zbombardowany przez amerykańskie samoloty i uległ uszkodzeniu. Po 1945 został odholowany z Wyspy Gryfii, a w 1948 roku stał częściowo zatopiony na równej stępce przy nabrzeżu Papierni „Skolwin” w Szczecinie ze spuszczonego od strony wody trapez, do którego dobijały jachty. W latach 1947-1949 był celem wielu żeglarskich rejsów, w tym studenckich, z czasem stał się jednym z elementów *Mare Dambien-sis* i jego legendy.

ZIEMIA UMBRIAGI, położona jest w północnej części jeziora Dąbie, to północno-wschodni kraniec wyspy Dębiny, leżącej na szczecińskim Międzyodrze obok Kaczej Wyspy i Wyspy Mewiej. Znajduje się w pobliżu Inoujścia, koło nabieżników Bykowo (południowego – stawa górna nabieżnika „Bykowo”). Na tym skrawku lądu na stałe wyokrętował się na początku lat 50. XX w. kot Umbriaga pływający na jachtach po *Mare Dambien-sis* ze studentami AZS. Podczas postoju zszedł na ląd i zniknął w dziewiczych zaroślach. Stąd powstała kultowa dla szczecińskiego żeglarstwa nazwa – „Ziemia Umbriagi” a leżący obok nurt Odry o nazwie Czapina przemianowano na Umbriaga.

Prawie wszystkie powyższe nazwy narodziły się pod koniec lat 40. XX wieku wśród żeglarzy – studentów z Akademickiego Związku Morskiego i Akademickiego Związku Sportowego w Szczecinie.

Piotr Owczarski



**Laureaci konkursu
„Wiedzy Morskiej”
na żaglowcu
STS Kapitan Borchardt**

**Zdjęć: Mieczysław Ircha, Dorota Klimek,
Bożena Thomsen oraz Monika Maćkowiak**





Pałac Młodzieży w Szczecinie
 „Taneczne podróże z tańcem etnicznym”
Viva Espania!
 W obiektywie Moniki Wilczyńskiej

